LWÓW, GRUDZIEŃ. 1911. Rok II. Nr. 12.

ZARZEWIE

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Pr. 187/II
2

Do Redakcji „Zarzewia“
we Lwowie.

W IMIENIU JEGO CESARSKIEJ MOŚCI!

C. k. Sąd krajowy karny jako Trybunał prasowy we Lwowie orzekł na wniosek c. k. Rrokuratorji Państwa, że treść czasopisma „Zarzewie“ numer 10 i 11 za październik i listopad 1911 r. w artykule „Przeciw postępom zaboru“ w ustępie od „na każdy“ do końca (str. 239) zawiera znamiona występku z §. 305 pk. uznał dokonaną w dniu 2 grudnia 1911. konfiskatę za usprawiedliwioną i zarządził zniszczenie całego nakładu i wydał w myśl §. 493 p. k. zakaz dalszego rozpowszechniania tego pisma drukowego.

Zarazem wydał nakaz odpowiedzialnemu redaktorowi tego czasopisma, by orzeczenie niniejsze umieścił bezpłatnie w najbliższym numerze i to na pierwszej stronie.

Niewykonanie tego nakazu pociąga za sobą następstwa przewidziane w §. 21 ust. druk. z 17 grudnia 1862 r. Dz. p. p. N. 6 ex 1863 r. t. j zasądzenie za przekroczenie na grzywnę do 400 koron.

Lwów dnia 6 grudnia 1911. r.

Garlicki.

Kilka uwag.

o wpływie ziemi polskiej na rozczłonkowanie i mianownictwo narodu polskiego.

Francuz, który się mianuje Meridionalem, Sawojardem, Owerniakiem, czy Gaskończykiem nie czyni w pojęciu swej Ojczyzny żadnego wyłomu, żadnej szczerby, on piętnuje tylko tym sposobem swą indywidualność kulturalno-historyczną, zawarunkowaną przedewszystkiem fizycznymi właściwościami swej ziemi.

W regionalnych nazwach różnych zgrupowań narodu Francuskiego tkwią jednak znamiona głęboko uzasadnionego systemu,

jaki się rozwijać musiał na tle rozwoju narodu Francuskiego, niezależnego zupełnie od tak ubocznych względów, jak historyczna rola dynastji, lub przeobrażenia granic politycznych. Tylko wielkie wpływy przyrody ziemi wyciskały na jednolitym wreszcie narodzie pewne znamiona odrębności regjonalnej, uwieńczone i w mianownictwie etnicznego rozczłonkowania narodu. Dzielnice administracyjne, których źródło dynastyczno- feudalne mogło sięgać zamierzchłego średniowiecza, mogło przetrwać tysiąclecie całe, jak Anjou, Tourraine, Berry, Poitou i inne, o ile się nie pokrywały z dziedzinami naturalnymi, nie wywarły na rozczłonkowanie narodu Francuskiego żadnego wpływu. Wielkie węzły przyrodzone pętały naród w całość, mniejsze, lokalne wpływy fizyczne jednolitą materjalnie tkankę różnorodnie barwiły. Herby i zawołania dynastów, zmienne losy polityczne państwa odbijały się od narodu, jak burzliwe fale morza o miałkie, ale jednolite, piasczyste wybrzeże gaskońskie.

Oto naród, który wychowała matka ziemia!

Nie ta matka hodowała naród Niemiecki! Prastare, regjonalne, z przyrodą ziemi związane rozczłonkowanie narodu znikło doszczętnie. Stare nazwy plemienne, o ile się przechowały, zatraciły dawne znaczenie; etniczno-regjonalne wpływy tonęły w zmiennej fali polityczno-terytorjalnych przeobrażeń. Pojęcie wielkiego, niżowego narodu Sasów kurczyło się w miarę niedoli dynastji saskich, aż nareszcie się cofnęło we wązki rąbek gór Kruszcowych; cóż pozostało z możnych plemion Franków, czy Suewów, gdy im zabrakło dynastji! Jedno tylko stare imię plemienne niemieckie przechowało się do tej pory, to imię Szwabów, przeniesione doliną Dunaju i jego gęstej sieci wodnej pomiędzy plemiona Słowiańskie i wśród nich uwiecznione. Naród niemiecki nie wyróżnia przynależności narodowej od państwowej, ta druga w nim znacznie przeważa. Stara zasada feudalna „cujus regio illius religio“ w najgłębsze komórki umysłowości niemieckiej się wdarła. Nieśmiertelny Szyller jeszcze wątpi, czy wogóle zrodzi się kiedykolwiek naród niemiecki, bo nie wierzy w państwowe zjednoczenie Niemiec, a znakomity geograf niemiecki, Alfred Kirchhoff jeszcze przed niewielu laty rozstrzygał, że wszyscy obywatele Rzeszy tworzą naród Niemiecki, ale po roku 1866 skórczyło się pojęcie narodu do obywateli nowego państwa Niemieckiego, „Deutsch-Oesterreicher“, to najwyżej przynależny do ludu, czy narodowości niemieckiej.

Naród Niemiecki zrodził się w łonie państwa i dynastji!

Na przykładzie Francuzów i Niemców naszkicowałem dwa typy narodów, aby stworzyć podstawy dyskusji dla oceny cech narodu Polskiego w tym kierunku. Powstanie narodu Polskiego ma jak historja wszystkich narodów swoje założenia i podstawy terytorjalne, swój kit i węzeł w przyrodzonej komunikacji, która tłumaczy stopień zjednoczenia; komunikacja przyrodzona tłumaczy też przesuwanie się etnicznych typów regjonalnych poza granice, w których właściwości ziemi jednolitą tkankę narodu indywidualnie zabarwiły. Wspaniałym przykładem takiego przemieszczania się regjonalnego typu etnicznego i opanowywanie coraz szerszych kręgów dostarczają Mazowszanie, czyli Mazury. Sąsiedzi Kujawiaków, których wyodrębniła pszenna glinka lewych pobrzeży wiślanych, zrodzili się Mazowszanie na jałowych piaskach i szerokich a mokrych dolinach prawego Powiśla. Inne były losy sąsiadów. Jedni mogli się na żyznych ojcowiznach rozróść i zagęścić, drugich nękała ale i hartowała ziemia, a gęsty splot dróg wodnych i suchych, dolinnych dawał szerokie pole ekspanzji. Poszła tymi drogami organizacyjna myśl mazowiecka daleko poza pierwotną kolębkę Mazowsza, a imię Mazurów Wisłą w górę, Narwią, Bugiem, Wieprzem i płaskimi działami wodnymi płynęło w najdalsze Polski zakątki, stało się wśród niejednych plemion sąsiednich synonimem narodu, Polaka.

Jak Kujawiaków, czy Mazurów zabarwiły też wybitne cechy ziemi inne zrzeszenia regjonalne narodu Polskiego: Poleszuków, Kurpiów, Kaszubów, czy Górali.

Ale obok przyrodzonych właściwości ziemi odgrywa rolę w historji narodu i w jego rozczłonkowaniu także historja polityczna, a historyczne krainy zdołają wywrzeć na zabarwienie tkanki narodowej taki wpływ, jak krainy naturalne. Przykład narodu Niemieckiego wskazuje, że rola krain historycznych może przemódz wpływ dziedzin naturalnych. Mamy i w Polsce taki przykład. Oto kotlina Śląska jest pod wielu względami wzorem krainy, choć spętanej szeregiem więzów z całością, jednak nacechowanej zarazem indywidualnością. I w zaraniu historji występujący Ślązacy stwierdzają rolę wpływów przyrodzonych na kształtowanie się i rozczłonkowanie narodów. Ale wieki odrębnej historji, wieki wpływów kultury niemieckiej, feudalizmu, rozczłonkowania dzielnico-

wego dokonały doniosłych w Ślęzakach przeobrażeń. Mimo etnicznej i językowej przynależności, wytworzyło się w Ślęzakach przedewszystkiem poczucie przynależności regjonalno-politycznej i wiek ubiegły musiał ich dopiero dla przynależności narodowej zdobywać. Polem jeszcze może ciekawszego zagadnienia jest wyżyna Kielecko-Sandomierska, której bezdrożność, zawarunkowana wyniosłością powierzchni, a we większym stopniu lesistością, wywarła znamienny wpływ na terytorjalne rozczłonkowanie, a nawet na polityczne losy państwa Polskiego. Wczesne odczłonkowanie się Śląska od polskiego ciała państwowego w związku z innymi przyczynami natury geograficznej, miało swą podstawę przedewszystkiem w utrudnionej dostępności, w braku charakteru pasażowego, który cechował wyniosłe sandomierskie puszcze. A jednak wyżyna Sandomierska nie wykołysała w narodzie Polskim żadnego sobie właściwego plemienia. Przyczyny tego zjawiska dopatrują się w tym, że mało dostępna od dorzecza Odry, jest wyżyna Sandomierska szerzej otwartą ku dolinie Wisły, ku owej wielkiej drodze mazurskiej, dokąd wpływy Mazurów sięgały nie było miejsca dla rozwoju indywidualności plemiennej.

Na każdym kroku narodowego życia naszego odźwierciedla się żywe czucie z przyrodą kraju; ona kształtuje i członkuje naród, ona powołuje do życia wybujałe indywidualności, ona je naturalnymi żłobami komunikacyjnymi po Polsce rozściela. Ale współżycie z przyrodą kraju, a co za tem idzie jej zrozumienie u narodu było tak wielkie, że nawet historyczne krainy Polski pokrywały się naogół wcale wyraźnie z dziedzinami naturalnymi. Zbyteczne to uzasadniać; nazwy Wołyń, Podole, Ukraina, Żmudź, Kurlandja, Podlasie oznaczały nietylko terytorja historyczno-polityczne, ale nie mniej odpowiadały one wyraźnym indywidualnościom przyrody i krajobrazu. Nazwy te regjonalne, odpowiadające nietylko przyrodzie ziemi, ale zarazem i historji terytorjum przechowały się w Polsce tylko na peryferji etnograficznej narodu Polskiego. W Polsce starej zżycie się narodu z ziemią zrobiło tak dalekie postępy, że rozczłonkowanie terytorjalno-polityczne w rozczłonkowaniu narodowym nie znalazło żadnego wyrazu. Wpływy natomiast krain historycznych, obwodowych na rozczłonkowanie etniczne mogło znaleść wyraz tylko w narodach z Polską zjednoczonych, w Rusinach i Litwinach. Gdy wszakże życie narodowe tych szczepów powolnym biło tętnem wydzielenie narodowo uświado-

mionych członów etnicznych nie doszło na tym tle do skutku. Ale obwodowe dziedziny państwa Polskiego były terenem żwawej kolonizacji polskiej. I oto pojawiają się z biegiem czasu nazwy Podolaków, Wołyniaków i im podobne, zawołaniom Mazurów, Kujawiaków, czy Górali zgoła nie równorzędne. Te ostatnie wyrażały pewne zróżnicowania narodu, przyrodą ziemi wywołane, pierwsze określały pewną polityczną, społeczną i gospodarczą rolę Polaków, spełnianą przez nich w danej krainie historyczno-politycznej, ostatnie określały terytorjum pochodzenia pewnego zrzeszenia cudzoziemców narodu Polskiego, pierwsze wskazywały terytorjum przemieszczenia polskich kolonistów bez względu na ich pochodzenie.

Wszakże w duchu narodu Polskiego było tak wielkie odczucie przyrody ziemi, jej naturalnych dziedzin i krajobrazów, że nawet poza swym obszarem etnograficznym zdobywając ziemię sercem, pracą myśli i pługiem, wiązał się naród z tą ziemią, przyjmował od niej zawołanie, ale tylko pod warunkiem, gdy nazwa dzielnicy wyszła z ziemi i krajobrazową dziedzinę wyrażała. Dzielnica państwa, powstała na tle historji politycznej, związana z historją możnych i dynastów, mogła przetrwać lat setki, nie stała się nigdy odczynnikiem barwy tkanki narodowej Polaków. Warmia, czy Ziemia Bełzka, Bełzaków, ani Warmiaków nie zrodziła!

Takie prawa mianownictwa narodu Polskiego wywodzą się z ducha narodu i z ziemi, którą zajął i ukochał. Tysiąc lat zmiennych losów i przeobrażeń dokonanych w rozczłonkowaniu terytorjalno-politycznym jego ziemi w prawach tych nie zrobiło żadnej szczerby.

Od lat stu pięćdziesięciu wszedł naród, który swą ziemię tak ukochał we fazę, w której zorganizowany gwałt i przemoc mu tę ziemię drze na strzępy. I dzieją się rzeczy niepojęte! Naród, który przez wieki swego niezawisłego bytu nie wessał w siebie żadnego przeobrażenia terytorjalno-politycznego, którego czynnym aktorem był sam naród, dziś po dokonanym zaborze i rozdarciu swej ziemi protestuje przeciw temu krwią przelewaną w każdej generacji, a jednak zewnętrzne objawy zaboru w siebie wchłania, formy akceptuje, formalnie tedy zabór przyjmuje i zatwierdza.

W niektórych objawach tego niepojętego w umysłowości polskiej „kordonu mózgowego“ widać wyraźne ślady skłonności do lekkomyślnych złudzeń. Polak jedzie do „Królestwa“, mieszkaniec tego strzępu dawnej Polski z odcieniem lekceważenia in-

nych współobywateli polskich mianuje się „królewiakiem“... oto zjawisko powszechne! Były zapewne chwile ułudy, w których społeczeństwo miało pewne prawo do nadzieji, że wycinek ziemi polskiej, zwany księstwem Warszawskim stanie się zawiązkiem nowej, odrodzonej Polski, lekkomyślnością było natomiast te nadzieje w całej pełni przenosić na formację polityczną, którą stworzył kongres Wiedeński. Nie wynika z tego, co powyżej powiedziałem, by nawet dziś, kiedy postanowienia kongresu Wiedeńskiego zostały na całej linji pogwałcone, wolno nam było rezygnować z najlżejszych cieni niepodległości politycznej, zatwierdzonych przez międzynarodowe porozumienie. Ale jest w najwyższym stopniu nieopatrzne i z duchem i językiem i narodem Polskim sprzeczne, byśmy do tych cieni nawiązywali nowe, porozbiorowe narodu rozczłonkowanie. Naród, który tkankę swą barwił przez wieki tylko odczynnikami, tkwiącymi w przyrodzie ziemi, czyni sam na sobie gwałt, hańbi i zaprzepaszcza swój duchowy dorobek, jeśli przyjmuje dziś zaborcze polityczne rozczłonkowanie jako podstawę swego narodowego rozczłonkowania. Istnieją zapewne liczne trudności walki z „kordonem mózgowym“, ale musimy je pokonać, z tą myślą, że lico narodu, które przetrwało wieki, nosi w sobie zaród nieśmiertelności, a jeśli jej nie zatraci, to przemijające postacie polityczno terytorjalnego rozczłonkowania tym łatwiej przeistoczą się w dawną, lub do dawnej zbliżoną postać, im naród, który stworzył pewną budowę państwową, silniej zachował i w czasie politycznego rozbicia swą jednolitość nieruszoną.

Wpływ zaboru na rozczłonkowanie narodu powinien się wyrażać jedynie protestem zaboru. Oto mianownictwo i podział: „Polak zaboru austrjackiego, pruskiego, rosyjskiego“. Gdy rozchodzi się o bliższe określenie terytorjalne, posiadamy tak bogatą nomenklaturę krain naturalnych i historycznych polskich, że zupełnie nie pojmuję potrzeby posługiwania się mianownictwem zaborczym, tym bardziej o ile ono mieści w sobie pewne tendencje polityczne z polskim interesem państwowym i narodowym sprzeczne. Odnosi się to w szczególności do nazwy Galicja. Jużci trudno tę nazwę wykluczyć ze słownictwa, gdy takie słowo powstało, alež ta t. zw. Galicja mieści w sobie szereg dziedzin naturalnych, że wymienię Podole, Poku-

cie, Pobuże, nizinę Sandomierską, Krakowskie, Podkarpacie. Tu jeszcze jedna uwaga. Karpaty dzielą się na zachodnie i wschodnie, można tedy mówić i o wschodniem i zachodniem Podkarpaciu, ale nigdy o wschodniej i zachodniej Galicji, bo takie rozczłonkowanie nie istnieje nawet w terminologji zaborczej, i jest chyba przeżytkiem zaborczego słownictwa z czasów, gdy Austrja zajmując ziemie polskie w trzecim rozbiorze, Galicją zachodnią je ochrzciła. Nam nowych zaborów i strzępień ziemi polskiej przygotowywać nie wolno!

Pojęcie Galicjanina, czy Poznańczyka, w pojęciu przynależności prowincjonalnej, może być stosowane tylko do ludzi nie mających poczucia przynależności do polskiej, a bodaj do żadnej narodowości. W użyciu zawołania „Królewiak“ winna być stosowaną również pewna wstrzemięźliwość; motywa podałem już powyżej. Jeszcze ostrzejszym sprzeniewierzeniem się myśli polskiej jest stosowanie nazw „Wołyniak“, lub „Podolak“. Pojęcia te z chwilą, gdy przestaliśmy być gospodarzami politycznymi tych ziem, uległo pewnemu przeobrażeniu. Wołyń i Podole są dziś nietylko dziedzinami naturalnymi dawnej Polski, one są też synonimami administracyjnych dzielnic państwa rosyjskiego, a nam nie wolno narodu naszego rozczłonkowywać w myśl interesów prowincjonalnych rosyjskich. Polak, mieszkający w zaborze rosyjskim, na Wołyniu, nie może być Wołyniakiem!

Oto kilka dorywczych uwag w tej kwestji. Nie wyczerpują one zgoła problemu, który tu poruszyłem, a jeno mają za cel wytknięcie linji obrony przeciw wpływom, i piętnom, którym sam fakt zaboru grozi naszemu narodowi.

Naród Polski, który jak Francuski, wykołysała matka ziemia, musi być przykazaniom ziemi wierny, tymbardziej, gdy do ziemi tęskni!

M. Odmęt.

Z zagadnień teorji polityki.

II. W ostatniej swojej książce p. t. „Zagadnienia postępu“ kontynuuje p. Filipowicz dalej rozpoczętą poprzednio pracę rozpatrzenia poglądów, odnoszących się pośrednio lub bezpośrednio

do życia politycznego ze stanowiska pojmowanej przez siebie istoty zjawisk politycznych. Niema i tu jeszcze choćby ogólnego scharakteryzowania całości procesu tworzenia politycznego — są jednak ciekawe uwagi będące częściowo jaśniejszym wyrażeniem myśli zawartych w „Marzeniach politycznych", częściowo zaś ich rozwinięciem. Brak charakterystyki twórczości politycznej, który łącznie z innymi lukami sprowadził uwidocznione wyżej niekonsekwencje w rozumowaniu — nie sprowadza tutaj ujemnych rezultatów.

P. Filipowicz bowiem ogranicza się wyłącznie do zagadnienia granicy między pracą wyobraźni ludzkiej, a poznaniem politycznym. W rozpatrywaniu spraw szczegółowych poza granice tego zagadnienia nie wykracza i to pozwala mu się utrzymać na jednym poziomie i uniknąć błędów w zastosowaniu swego teoretycznego stanowiska. Mimo uniknięcia wielu błędów praca omawiana stoi znacznie niżej od „Marzeń politycznych". Autor włożył za mało trudu w podjęte przez siebie zadanie, dał się porwać obcym poglądom teoretycznym i stworzył pracę na pół kompilacyjną. To sprawia, że czyta się ją z mniejszym zainteresowaniem i że można ją oceniać jedynie z punktu widzenia podniesienia doniosłego zagadnienia i ze względu na skutki praktyczne.

Podstawą, na której wznoszą się poglądy p. F. na istotę zjawisk politycznych są dwie rozpatrywane przez niego sprawy: teorja (Comte'a — Spencera) mechanicznego postępu społecznego i poglądy socjalizmu niemieckiego (Kautsky), oparte o tę teorję. Istotą pierwszej jest przekonanie, że „wszystko, co jest — być musi i przytem we wszystkich szczegółach takim właśnie, jakim jest*). Teorja mechanicznego postępu społecznego uważając zjawiska za wyraz konieczności — neguje znaczenie usiłowań jednostkowych i zbiorowych. Człowiek jest wobec nieprzezwyciężonej siły konieczności dziejowej zupełnie bezsilny, może tylko „badać historję rozwoju społecznego, by na podstawie obserwacji określić formy, ku którym zmierza rozwój społeczny, i tak określone formy przyjmować za wytyczne dla swej działalności"**). Konsekwencją więc tej teorji w życiu publicznym jest fatalizm.

„Teorji mechanicznego postępu społecznego, opartej na dogmacie konieczności, przeciwstawić można teorję, dopuszczającą

*) Str. 39. **) Str. 122.

postęp jako rezultat wysiłków świadomych człowieka, zmierzających ku pewnym celom wyraźnym, przenikniętym pierwiastkiem moralnym"*). Jest to teorja psychologicznego postępu społecznego Kidda, Warda i Renouviera. P. Fil. stosując do tych dwóch teorji kryterjum wewnętrznej logiki, dochodzi do przekonania, że one „będąc ze sobą sprzeczne, ze stanowiska poznania obydwie są jednakowo słuszne. Sprzeczności logicznej bowiem nie można żadnej z nich zarzucić. Rezultat dopiero daje zastosowanie drugiego kryterjum, wskazanego przez Poincarego, mianowicie kryterjum użyteczności. Rezultatem zastosowania tego sprawdzianu jest wyrażone na str. 257 przekonanie: „Teorja przyczynowego rozwoju społecznego stanowi niesłychanie cenny i ważny dobytek myśli naukowej, którego nikt nigdy wyrzec się nie może. Z drugiej strony psychologiczna teorja postępu, uwzględniająca sferę nakazów moralnych jako specjalny, swą własną metodą rządzący się dział myśli, odpowiada niektórym wymaganiom życiowym, niezaspokojonym przez teorję rozwoju, a ta użyteczność zapewnia jej trwałość, wagę i powodzenie. Natomiast t. zw. mechaniczna teorja postępu była i jest usiłowaniem pochłonięcia jednego światopoglądu przez drugi, a w rezultacie nieporozumieniem powstałym jako próba wyswobodzenia się od ocen wartości życiowych, na terenie, na którym wszechwładnie panują"***).

Jest tu więc wyraźnie rozgraniczona sfera poznania naukowego, opierającego się o ideę rozwoju i sfera życia czynnego, opierającego się o ideę psychologicznego postępu. Ważne to rozróżnienie usuwa pozytywistyczny pogląd na politykę jako naukę, pozwala we właściwym świetle rozpatrzeć cele politycznej działalności i uwalnia wolę ludzką od skrępowania przez deterministyczne poglądy teorji mechanicznego postępu. Związek między powyższym rozróżnieniem a poglądami p. F. na istotę zjawisk politycznych jest ścisły i nierozłączny. Bez wyróżnienia pracy nad określeniem celów ludzkiej działalności od pracy poznawczej nie moglibyśmy otrzymać tego rozróżnienia.

Podobne skutki przynosi rozpatrzenie poglądów socjalizmu niemieckiego, opartych o teorję mechaniczną postępu. Poglądy te streszczają się w przekonaniu o konieczności historycznej prognozy ustroju socjalistycznego i materjalizmie dziejowym, jako

*) Str. 42. ***) Podkreślenie nasze.

wyrazie usiłowań sprowadzenia wszystkich zjawisk życia do jednej mechanicznej, uniwersalnej przyczyny*). P. Fil. w dłuższych wywodach stwierdza, że „analiza faktów życia wskazuje nam bez wątpienia na istnienie tendencji ku uspołecznieniu środków produkcji, lecz jednocześnie i na tendencje w kierunku neofeudalizmu, a nawet ogólnej degeneracji społecznej“**). Ustrój socjalistyczny nie jest czemś nieuniknionem — jak chce Kautsky — ale czemś prawdopodobnem a przedewszystkiem pożądanem. Jest to bowiem cel pewych zorganizowanych rzesz, a równocześnie jako prognoza wyraz subjektywnej hipotezy. Takie stanowisko nie pozwala z jednej strony na ciasnotę umysłową i fanatyzm przekonaniowy, rodzący zastój ruchu, a z drugiej strony niszczy wszelkie fatalistyczne poddanie się losowi. Może więc stać się podstawą normalnego życia politycznego — o ile będzie dla pewnych sfer najlepszym wyrazem zaspokojenia doniosłych ludzkich potrzeb. Musi przytem odpowiedzieć kryterjum użyteczności i możliwości logicznej. P. Fil. opierając się na swojem pojęciu socjalizmu przywraca należny szacunek dla dawnych pisarzy utopijnych, zarzuconych przez „naukowy“ socjalizm, przyznaje potrzebę i doniosłość kreślenia planów przyszłego ustroju, podkreśla doniosłość zasad politycznych i etycznych i definiuje marksizm, jako „stosowanie metody naukowej do badań społecznych i opieranie działalności politycznej na otrzymanych wynikach“***). To są pierwsze skutki stosowania objektywnej metody, opartej o orjentację w istocie zjawisk politycznych.

Pozostaje do zaznaczenia jeszcze stanowisko p. F. wobec materjalizmu dziejowego. Krytykując dosadnie „prostacki“ materjalizm ekonomiczny, sprowadzający całą różnorodność zjawisk życiowych do jedynej i ostatecznej „przyczyny przyczyn“ i negując pojęcie „człowieka ekonomicznego“, pozbawionego wszelkich pobudek poza czysto ekonomicznymi i egoistycznymi — uznaje teorję materjalizmu dziejowego, jako redukcję „uprawnioną równie dobrze, jak każda inna redukcja“*). Uważa nawet, iż wszelkie „badanie ścisłe całokształtu życia społecznego powinno opierać się na analizie ekonomicznej“**), jako dającej „ilościowo wymierną podstawę“***). Natomiast uważa materjalizm ekonomiczny za „bezsilny, gdy pożądania i cele zbiorowe stara się wyjaśnić za

*) str. 105. **) str. 92. ***) str. 137. *) str. 110 **) str. 109 ***) str. 112.

pomocą swego pojęcia materji społecznej i ruchu, t. j., gdy je sprowadza wyłącznie do zmian w sposobach produkcji, nie uwzględniając jednocześnie ich strony psychologicznej"*). Sądząc zaś dalej, że „każde zjawisko może i powinno być objaśniane mechanicznie „a jednocześnie może i powinno być rozpatrywane idealistycznie"**) uznaje również woluntarystyczne objaśnianie zjawisk społecznych, opierając się o paralelizm socjologiczny. Obie teorje pozostają do siebie w stosunku równoległym, obie są równie skuteczne, o ile są umiejętnie stosowane.

Jedna uwaga krytyczna.

Pojęcia polityczne, oparte o ideję konieczności są tak zakorzenione w całym obozie socjalistycznym, że wciskają się wszędzie i zaznaczają swoje ślady na każdym rozumowaniu. P. Fil. przytacza n. p. zdanie Krauza, uważanego za najwybitniejszego przedstawiciela socjalizmu w Polsce i mimo, iż zawiera ono myśl — wprawdzie subtelniej sformułowaną — ale zawsze obcą jego teoretycznemu stanowisku — uważa ją za podstawę teorji socjologicznej i „podłoże całej praktycznej polityki socjalizmu"**). Krauz powiada: „Zadania programowe dzisiejszego socjalizmu są świadomym wyrazem zmian, które zaczęły się odbywać i muszą być dokonane we współczesnym ustroju ekonomicznym, i możliwość, a zarazem pewność urzeczywistnienia tych żądań opiera się na tym właśnie, na ich zgodności z kierunkiem rozwoju ekonomicznego i potrzebami ekonomicznemi społeczeństwa". Wprawdzie urzeczywistnienie dążeń socjalistycznych widzi już nie w samym rozwoju ekonomicznym, ale w jego zgodności z żądaniami socjalizmu — mimo to jednak powiada, że one „muszą" nastąpić i że istnieje „pewność" ich urzeczywistnienia. Zarówno p. Krauz, jak i p. F. uważają, że „takie pojmowanie zależności wszelkich zmian społecznych od warunków ekonomicznych będące podstawą teorji socjologicznej, jednocześnie stanowi podłoże całej praktycznej polityki socjalizmu"***). Tymczasem wyrażona pewność i konieczność może być w świetle poglądów T. Filipowicza jedynie wyrazem subjektywnej wiary, nigdy zaś objektywnie stwierdzającym sądem. Jako wiara wyznawców ideji socjalizmu może, a nawet musi być podstawą ich zbiorowej działalności —

---

*) str. 119 **) 115. Str. 115. Krauz uważa wypowiedziany pogląd za zastosowanie ogólnej teorji socjologicznej do danej epoki. „Wybór pism polit." str. 244 Podkreślenie nasze.

jako przekonanie o pretensjach objektywnych traci wszelką wartość. Wtedy bowiem może jedynie wystąpić w formie mniej lub więcej prawdopodobnej prognozy. Możność urzeczywistnienia zależeć będzie nie tylko od zgodności aspiracji ludzkich z istniejącymi tendencjami rozwoju ekonomicznego — ale od całego splotu trudnych do przewidzenia czynników.

„Zagadnienia postępu" zajęły się doniosłą dla nas sprawą oczyszczenia socjalizmu ze szkodliwych naleciałości. Że walka z tem, czemu rzucił rękawicę p. Fil. nie jest łatwą, dowodzi tego choćby przytoczony przez niego cytat z artykułu Krauza. Produkty myślowe socjalizmu niemieckiego zbyt stały się popularne w szeregach naszych wyznawców „państwa przyszłości". A jednak praca podjęta przez p. F. nie powinna nie przynieść dodatnich rezultatów. W naszych usiłowaniach do ponownego podniesienia kwestji polskiej nie powinno braknąć nikogo, kto reprezentuje jakąkolwiek siłę. Wszystkie obozy polityczne, nie skazane na zamarcie — muszą wydobyć z siebie maximum sił i sprzęgnąć je z wysiłkami państwowymi. P. Fil. należy do obozu, który na swoim sztandarze ma wypisaną ideę niepodległości i który zdobył się — jeden z pierwszych — na hasło pracy wojskowej u nas. A mimo to wiele jeszcze musi uczynić, aby wznieść się do poziomu rzetelnego obozu niepodległościowego. Widzimy w nim wiele wybitnych sił, mogących z korzyścią pracować na polu politycznym, spostrzegamy jednak zasadniczą lukę, mianowicie brak własnej myśli, rozwijanej konsekwentnie i dostosowywanej do bieżących zagadnień politycznych. W samym założeniu ideologicznym t. zw. polskiego socjalizmu tkwi dualizm, mogący być zawiązkiem poważnych konfliktów wewnętrznych i indolencji w działaniu. Socjalizm i dążenia niepodległościowe nie są w niem wyrazem jednego poglądu, streszczającego w sobie zasadnicze potrzeby nasze — ale dwoma strumieniami myślowymi, łączonymi sztucznie przy pomocy formuły o „narodowych potrzebach warstwy robotniczej". Zdaje mi się, że skuteczna praca nad rozwiązaniem równocześnie dwóch najtrudniejszych problemów: społecznego i politycznego może dopiero nastąpić po poważnych wysiłkach myślowych nad stworzeniem jednolitych podstaw ideowych i oparciem ich o poznaną n a s z ą rzeczywistość. W świetle podniesionych tutaj braków naszego socjalizmu zostaje bardziej zrozu-

miały fakt: cichego popierania przedstawiciela reakcji społecznej i politycznej w zaborze austrjackim, jak to miało miejsce w czasie ostatnich wyborów lub pomagania do wzniesienia się politycznego grupie jednostek, o których małych kwalifikacjach do życia politycznego aż nadto jest się przekonanym. Gdzie nie ma własnej ideji, odpowiadającej potrzebom społeczeństwa i opartej o nasze warunki bytu — tam każda chwila grozi wytrąceniem z drogi i zaprowadzeniem na bezdroża, z których już powrócić nie można. Wybitne prace p. Filipowicza mogą i powinny stać się zaczątkiem samodzielnej pracy myśli obozu socjalistycznego u nas, którąby postawiła szeregi objęte tym ruchem w szeregach walczących o niezależność państwową.

Stanisław S.

Zagadnienie pracy organicznej w ruchu niepodległościowym.

Nie będziemy wchodzili w poszczególne fazy całokształtnego rozwoju nowego kierunku, lecz trzymając się tematu naszych rozważań, spróbujemy określić jego stosunek do zagadnienia pracy organicznej.

Zaznaczyć trzeba, że ruch demokratyczno-narodowy, atakując ostro samo hasło w jego dotychczasowym pojmowaniu, terminu samego używał niechętnie. Ponieważ jednak ogół wskazań działawczych jego programu, mimo zmienionych założeń teoretycznych i płynących stąd zmian w postulatach praktycznego działania, zawarł w sobie te wszystkie cechy pojęcia pracy organicznej, które ujęliśmy w naszej definicji, przeto w dalszym ciągu będziemy śledzili przeobrażenia, jakim uległy pierwiastki tego pojęcia w ideologji demokratyczno-narodowej, bez względu na to, czy sam termin, jako hasło, był popularny.

Charakter pracy organicznej w ruchu demokratyczno-narodowym ulega poważnemu przekształceniu, pod wpływem zmienionego, a raczej po raz pierwszy od długich lat poważnie postawionego celu politycznego. Cel ten sformułowano, jako dążenie do

„osiągnięcia niepodległości i stworzenia samoistnego państwa polskiego“. W stosunku do apolitycznego charakteru programów działawczych okresu popowstaniowego — boć nieokreślonym i niejasnym w swojej treści ideom „dobra narodowego“, „rozwoju sił narodowych“ i t. p. roli celu politycznego przyznać niepodobna — był to poważny krok naprzód w rozwoju politycznej samowiedzy społeczeństwa, program działania, kształtujący się w świetle nowej idei politycznej zaznacza też duże zmiany w treści dotychczasowych wskazań czynnych. Poznajmy wprzód ich teoretyczne podstawy. Wyraźne ich sformułowanie znajdujemy w programie zorganizowanej już formy ruchu, stronnictwa demokratyczno-narodowego: „Przyjmując za główny cel dążeń politycznych“ czytamy „osiągnięcie niepodległego bytu państwowego i uważając, że naród nieustannie do tego celu winien zmierzać, stronnictwo zdaje sobie całkowicie sprawę z niemożliwości jakiejkolwiek bezpośredniej akcji w tym kierunku w obecnych warunkach politycznych. Dziś nawet nie można obliczyć środków, którymi ten cel będzie urzeczywistniony, ani konkretnie przedstawić warunków, w których to się stanie. O tem zadecyduje nietylko szybszy lub słabszy wzrost naszych sił narodowych, ale także rozwój stosunków zewnętrznych i przebieg wypadków niezależnych od naszej woli, których nikt przewidzieć nie może. *W tych warunkach zatrzymanie myśli politycznej na tym odległym celu i na drogach działania, które do niego prowadzą, odciąga ją od zadań realnych dnia dzisiejszego, bałamuci grą przypuszczeń, nie mających dostatecznego uzasadnienia w życiu, i odbiera jej trzeźwość, niezbędną do zdrowego rozwoju.* Naród chcąc zdobyć samoistny byt państwowy, musi rozwijać wszechstronną pracę, powiększać zasób swych sił i zaprawiać je w nieustannej działalności politycznej w walce o swe prawa i interesy*). To „powiększanie zasobu swych sił“, jako całokształtny program polityczny, pojmuje stronnictwo, jako „zdobycie w każdym z trzech zaborów stanowiska, zapewniającego żywiołowi polskiemu możliwie najwyższą samodzielność narodową, odpowiadającą jego przyrodzonej i historycznej odrębności, jaknajszerszy rozwój sił narodowych i wszechstronny rozwój

*) Program stronnictwa demokratyczno-narodowego.

ekonomiczny, cywilizacyjny, polityczny"**). Istotę zatem teoretycznego uzasadnienia programu stanowi znowu punkt widzenia organicznikowski, pogląd o konieczności stopniowego wzbogacania i przeobrażania wszystkich żywotnych i twórczych społecznie pierwiastków organizmu narodowego.

Nas zajmie przedewszystkiem pytanie, jakie nowe pierwiastki weszły w skład dotychczasowych, znanych nam haseł pracy organicznej, jakoteż oświetlenie i wyjaśnienie tych pierwiastków ze stanowiska naszej definicji pojęcia pracy organicznej. Te nowe czynniki były rezultatem potrzeb, jakie narzucała społeczeństwu nowa zasada polityczna, oraz fakt wyzwalania się w niem nowych sił społecznych, dotąd utajonych, a wtedy wydobywających się samorodnie na powierzchnię życia narodowego.

Te nowe czynniki krystalizują się w następujących postulatach:

a) samoistnej organizacji społeczeństwa na wszystkich polach życia kulturalno-narodowego, przedewszystkiem zaś politycznego, celem rozwinięcia w niem zdolności twórczego życia w przyszłem państwie polskiem — czyli postulat niepodległości wewnętrznej, i w związku z tem;

b) postulat uobywatelenia i podniesienia kulturalnego mas ludowych, przez rozbudzenie w nich poczucia narodowego, zaprawianie do umiejętnej, zorganizowanej walki o swe prawa polityczne, oraz przez uzdolnienie ich do podniesienia własnej wytwórczości drogą organizacji ekonomicznego współdziałania.

Przyjrzyjmy się bliżej tym postulatom. Występują w nich momenty, które ze stanowiska pojęcia pracy organicznej należy bliżej wyświetlić. Są to: silne wysunięcie pierwiastka politycznego, oraz przypisywanie specjalnej roli czynnikowi organizacji.

Kierunek ideowy, stawiający cel par excellence polityczny, jakim w początkach ruchu dem.-narodowego była myśl o zdobyciu niepodległości państwowej, wysuwając na plan pierwszy hasło organizacji politycznej i walki o jak najszersze polityczne prawa w ramach istniejącego stanu prawno-państwowego, traktował to zaprawianie się społeczeństwa do samodzielnego życia państwowego jako nabywanie zarazem pewnych istotnych cech kultury narodowej. Budowanie zrę-

**) Ibid.

bów przyszłej państwowości drogą nabywania uzdolnień samorządnych już w warunkach niewoli politycznej, uchodziło w myśl tego poglądu nietylko za proces nabywania pewnych uzdolnień, przybliżających byt niepodległy narodu, lecz stawało się równocześnie procesem, bogacącym polską psychikę w pewne nowe wartości, niezbędne składniki kultury duchowej narodu, mającego aspiracje państwowe. „Pozytywizm warszawski" czytamy w „Odbudowaniu Polski" Topora, „i jego dzisiejsi epigonowie zawsze podkreślali negatywną rolę państwowości w stosunku do kultury, nie rozumiejąc jej pozytywnej strony w srawie tworzenia kultury narodowej"*). A dalej: „...twórczość i umiejętność narodu w sferze państwowo-politycznej jest co najmniej tak ważna, jak działalność na polu nauki, literatury i sztuki"**).

W ten sposób rozumiana akcja państwowo-twórcza wymagała też konsekwentnie działalności, przetwarzającej stopniowo świadomość polityczną społeczeństwa w myśl zamierzonych celów, działalności zatem o wybitnym charakterze organicznym. Pogląd na tak zarysowujący się charakter działania politycznego ulega jednak pewnemu osłabieniu przez wysunięcie czynnika, który ujmując na pozór w pewne formy ogół wysiłków twórczych społeczeństwa, w rzeczywistości przytłumił treść i rezultaty tych wysiłków, rozrastając się nadmiernie ich kosztem. Czynnikiem tym było wprowadzenie niewłaściwego poglądu na rolę organizacji, przypisywanie jej, jako formie zbiorowego działania fałszywego znaczenia w wychowaniu politycznym. Ogólne sformułowanie tego poglądu znajdujemy w programie stronnictwa: „Za najważniejszy środek działania, podnoszący wartość i siłę społeczeństwa, nadający niezbędną konsekwencję jego politycznej akcji i plan jego pracy zbiorowej — stronnictwo demokratyczno-narodowe uważa tworzenie kadrów organizacji politycznej, jawnej i legalnej w dwóch państwach konstytucyjnych, w państwie zaś rosyjskiem nielegalnej i tajnej"***). W omawianiu aktualnych spraw życia polskiego zasada ta święciła też swoje tryumfy. Z powodu n. p. zwycięstwa, odniesionego nad rusyfikatorskimi tendencjami rządu rosyjskiego w zna-

*) Topór. Odbudowanie Polski. Str. 148.
**) Ibid. Str. 160.
***) Program stronnictwa dem.-n r.

nej sprawie bialsko-siedleckiej, artykuł „Przeglądu Wszechpolskiego“ tak formułuje zadania życia politycznego w Królestwie: „Jedyny ratunek dla nas, to przestać być niespójnym, luźnym tłumem, a zamienić się w silnie zorganizowaną, karną armję. Gdy tłum reaguje bezpośrednio na wszelkie przyjemne lub przykre podrażnienia, i przez to staje się igraszką w ręku rządu, armja posuwać się będzie w określonym kierunku zgodnie z komendą, wynikającą z obmyślanego, krytycznie rozpatrzonego planu akcji politycznej“*).

Tak sformułowany pogląd na „wychowanie“ polityczne społeczeństwa, przytłumia też wszelkie inne, o mniej stadowych metodach oddziaływania opinje, znajdując w praktycznej działalności stronnictwa pełne zastosowanie.

Konsekwencje takiej metody były łatwe do przewidzenia. Organizacja, miast stać się formą, ułatwiającą sprawność działania samodzielnie myślących, świadomych politycznie obywateli, środowiskiem wreszcie, wychowującym materjał politycznie świeży, stawała się bardzo często narzędziem w ręku kierowników, służącym jedynie do dogodniejszego operowania ruchami mas, które karnie i bezmyślnie miały „posuwać się w określonym kierunku zgodnie z komendą“. W tych warunkach organizacja stawała się nietylko formą bezpłodną politycznie, lecz co gorsza, w wielu wypadkach rozsadnikiem politycznej demoralizacji.

Ruch dem.-narodowy, wprowadzając zatem w dotychczasowy program pracy organicznej postulat rozwoju uzdolnień psychicznych społeczeństwa w sferze jego twórczości politycznej u wstępu zaraz pozwala mu uledz spaczeniu przez wysunięcie czynników, które nie dały doświadczyć w tej dziedzinie rezultatów usiłowań o charakterze organicznym. Usiłowania te uległy zatem w ruchu demokratyczno-narodowym częściowemu, choć bardzo poważnemu skrzywieniu, nim zdołały rozwinąć swoją treść zgodnie z wysuwającemi je teoretycznemi przesłankami. Niezależnie jednak od czynników, wyjaławiających przez swój nadmierny rozrost twórczość polityczną społeczeństwa, program czynny stronnictwa zawarł w sobie cechy o wybitnym i wyłącznym charakterze pracy organicznej, ponieważ

*) Walka o prawo i organizacya narodowa. Przegl. Wszechp.

z działalności swojej wykluczył wszystkie momenty, pozbawione charakteru twórczej pracy pokojowej.

Z czasem poczynamy być świadkami ciekawego procesu, dokonywującego się w łonie ruchu dem.-narodowego. Początkowa jego spoistość psychiczna, wyrażająca się mocnem uzależnianiem wartości programu od tego, o ile przybliża on naród do niepodległości, poczyna ustępować coraz bardziej miejsca rozprzężeniu. Cechą jego była coraz wyraźniej rysująca się rozbieżność między celem a środkami, rozbieżność, którą napróżno usiłowano osłonić, załatać dosztukowywaniem nowych teorji i teoryjek. Rzeczywistość realna kształtowała powoli stan, w którym możność realizacji niepodległości, rozpatrywana w świetle otrzymanych rezultatów działalności politycznej stronnictwa, niknęła, traciła charakter realnie zamierzonej rzeczywistości — niepodległość, jako cel zasuwała się coraz gęstszą mgłą ułudy politycznej, przeszła wreszcie niespostrzeżenie w sferę „moralnej egzystencji“ społeczeństwa. Dawne hasła czynne, pozbawione zasady kierowniczej pozostały na bruku, młócąc bezmyślnie dawne formuły i dogmaty, pozbawione wraz z utratą celu wszelkiego politycznego sensu.

W czem tkwiły przyczyny tego zjawiska? Z punktu widzenia czysto formalnego nie można było odmówić teoretycznym podstawom programu czynnego zgodności wewnętrznej z ideą naczelną. Że jednak mimo to praktyka życia czynnego wykazywała bezpłodność polityczną programu w stosunku do realizacji niepodległości, przyczyna tego tkwiła nie gdzieindziej, lecz w *fałszywych przesłankach*, na jakich opierały się wnioski, uzasadniające użyteczność wskazań działawczych stronnictwa ze stanowiska dążeń niepodległościowych.

Błędy owych przesłanek uwydatnią się silnie w części dalszej, gdzie przedmiotem naszych rozważań będzie współcześnie rozwijająca się polska myśl państwowa, która ujęta już w formy ruchu ideowego, wyodrębnionego od innych współczesnych kierunków myśli politycznej, zarysowała już swoje zasady wytyczne.

W myśl już zatem celu, który zakreśliliśmy sobie na początku, musimy rozważyć pytanie: czy zagadnienie pracy organicznej na tle współczesnego ruchu niepodległościowego jest aktualne, a jeśli tak, to pod jaką formą przeobrażenia, powtóre, czy jego pierwiastki tkwią już w treści ideologji niepodległościowej i trzeba tylko uświa-

domić je sobie, jako takie, i treść ich sformułować, czy też wysunąć pewne wskazania i postulaty w tej dziedzinie?

Spróbujmy wpierw wyodrębnić z całokształtu określonych do tej pory zasad ideowych ruchu te momenty, na których oparłszy się, będziemy mogli skutecznie rozwiązywać postawione pytanie.

Ruch niepodległościowy widzi możność osiągnięcia swego celu politycznego, t. j. zdobycia niepodległości państwowej.

a) w przeobrażeniu, jakiemu od najgłębszych swoich podstaw winna uledz psychika społeczeństwa, aby ono zdolnem było do realizacji swego naczelnego postulatu;

b) w organizacji pewnych przedsięwzięć i prac politycznych, które w dziedzinie faktów i realnych środków mają stopniowo przybliżać i przygotowywać osiągnięcie celu.

Rozpaczmy oba te czynniki.

Proces przeobrażenia psychicznego winien dokonywać się przez wprowadzenie w nasze wychowanie polityczne nowych elementów, związanych z celami państwowymi narodu polskiego. W ten sposób pojęta akcja wychowawcza ma rozwinąć w społeczeństwie tak silne poczucie konieczności własnego państwa i wstręt do niewolniczej rzeczywistości, iżby z tego gnębiącego poczucia wynikał nieuchronnie pewien stały psychiczny stosunek społeczeństwa do faktów życia politycznego. Winien on wyrażać się w ocenianiu tych faktów jedynie ze stanowiska ich użyteczności w stosunku do celu niepodległości.

Pozytywną akcję polityczną, kształtującą już w warunkach niewoli pierwiastki samoistnego życia państwowego, ma wykonywać organizacja państwowa polska z instytucją kierowniczą na czele, ujmująca w państwowe formy ogół naszego życia zbiorowego, nie pozostająca w żadnym prawnym stosunku do jakichkolwiek państwowych instytucji zaborczych, zatem z charakteru swego nielegalna.

Z bliższego rozpatrzenia tych dwu typów działalności politycznej okaże się, że zawierają one w swej treści nietylko pierwiastki pracy organicznej, lecz i czynniki, wchodzące w dzie-

dziny środków działania innego charakteru. My jednak zgodnie z tematem zajmiemy się rozpatrzeniem pierwszych, zjawiska zaś inne uwzględnimy o tyle, o ile będą nam wyjaśniały momenty, związane z przedmiotem naszych roztrząsań.

D. n. *M. Z. K.*

Emilja Platerówna*)

Rok 31 nie wiele zostawił narodowi imion, godnych czci u potomnych. Wielką była wówczas szara masa bezimiennych — wojsku polskiemu stawiać by trzeba pomniki; nieszczęsnych nazwisk Chłopickich, Skrzyneckich, Krukowieckich — lepiej zapomnieć. Tem chętniej, tem miłośniej przechowała pamięć narodu imiona Szembeków, Dembińskich — a także wielu tych, których zasługą nie szczególny talent i wielkie wojskowe czyny, ale ukochanie sprawy i bezgraniczne dla niej poświęcenie. Wśród takich jaśnieje największą może sławą imię kobiety-bohaterki.

Emilja Plater — to imię — hasło, chluba epoki, niemal jedno ze zjawisk historycznych.

Utworzyła się wokół niego aureola legend, powiększających rozmiary czynów, apokryfów, poprawiających historję. Dość wspomnieć improwizację Mickiewicza „Śmierć Pułkownika“, od początku do końca nieprawdziwą, a przecież tak dobrze odźwierciadlającą stosunek duszy narodu do pamięci Emilji Platerówny.

Źródło tej sławy leży bez wątpienia przedewszystkiem w samej niezwykłości zjawiska. Opinja publiczna, zresztą niższość sił fizycznych kobiety naznacza jej w wojnie stanowisko bierne, w najlepszym razie pomocnicze.

Piecza nad rannymi, i to z dala od pola walki, zaopatrywanie żołnierzy w żywność i ubranie, ostatecznie pewne współdziałanie w organizacji sił zbrojnych — oto jedyna działalność ogółu kobiet

---

*) Literatura:

J. Straszewicz: Les Polanais et les Polanaises de la revolution 29/XI 1830.
Tenże: Emilie I later, sa vie et sa mort.
Goczałkowski: Pamiętniki.
Wrotnowski: Pamiętniki.
B. Limanowski: Szermierze wolności.

w powstaniach polskich. To też skubały szarpie, pielęgnowały chorych, szyły koszule i mundury nawet tak dzielne niewiasty, jak Szczaniecka i Potocka — ich poważna, rozumna, z zaparciem się siebie prowadzona praca miała ogromne znaczenie, to też zjednała im powszechny szacunek i pamięć wdzięczną.

Ale w dalekich Inflantach, w pałacu liksneńskim żyła młoda dziewczyna, co nie o takiem marzyła poświęceniu dla Ojczyzny. Jej serce gorące nie zdolne było ważyć, jaka praca więcej pożytku przyniesie, czy wystarczą wątłe siły — dla niej było poprostu niemożliwością przebywać w bezpiecznem schronieniu, gdy giną nasi, gdy toczy się bój o wolność Polski. To serce rycerskie wołało tak silnie o swe naturalne prawo przelewania krwi za Ojczyznę, że przemogło słabość fizyczną, opór rodziny, niechęć początkową opinji, zdziwienie wojska. Ono nie tylko odpowiedziało całą swą siłą na hasło powstania, ale wyszło mu naprzeciw.

W otoczeniu Emilji nikt jeszcze nie myślał o powstaniu, gdy ona już uczyła się taktyki i fortyfikacji, ćwiczyła się celowo w jeździe konnej i w znoszeniu wszelkich trudów. Czy zdawała sobie sprawę z politycznej możliwości bliskiego wybuchu, czy wiedziała już naprzód, jaki w tem weźmie udział? Nie wiadomo — sądzę jednak, że kierowała nią raczej ta dziwna, tajemnicza siła wewnętrzna, która po przez wszelkie przeszkody popycha ku celowi ludzi wybranych, obdarzonych wybitnem, silnem powołaniem. Emilja Platerówna była żywym dowodem potęgi i dziwnych spraw tej tajemnej siły — powołanie prowadziło ją za rękę od chwil, gdy, jako mała dziewczynka, namiętnie bawiła się sypaniem fortec, aż do samej wczesnej śmierci. Może ona nawet nie zawsze zdawała sobie sprawę po jak prostej drodze idzie i do czego dojść musi. To pewne, że inaczej czynić nie mogła — i musiała być dziwowiskiem dla szlachty inflanckiej ta młoda hrabianka nad wiek poważna, unikająca wszelkich zabaw towarzyskich, a chętnie zadająca się z chłopami, odrzucająca rękę świetnego generała.

Tak różna od swego otoczenia, osamotniona i zbolała po śmierci matki, Emilja była może zagadką i dla samej siebie. Dopiero wieść o wybuchu powstania 29. listopada wraca ją życiu, wstrząsa do głębi i rzuca bez zastrzeżeń na „fatalną, bezpowrotną drogę“. Miała wtedy lat 24.

Zaczyna się gorączkowa, wytężona jej działalność organiza-

cyjna. Wie, czuje, że powstanie musi się przenieść na Litwę, więc nie czekając wkroczenia wojsk polskich, czyni wszystko co w jej mocy, aby zgromadzić siły, ludność zagrzać i przygotować do walki. Wyzyskuje całą swą popularność wśród okolicznego ludu, i wszystkie stosunki z ludźmi, którzy mogą jej być pomocni. Przez kilku swoich kuzynów wchodzi w porozumienie ze Szkołą Podchorążych w Dynaburgu. Z jej pomocą zamierza dokonać niezmiernie śmiałego czynu: wziąć Dynaburg i w ten sposób dać podstawę operacyjną działaniom powstańczym w Inflantach.

I oto zaraz po wybuchu powstania w Rosieniach 29. marca 1831 r., Emilja w Dusiatach staje na czele 280 strzelców, kilkuset kosynierów i bez mała szwadronu jazdy. Całość niewyćwiczona, ale pełna zapału i bardzo do swego wodza przywiązana; zdaje się że Emilja miała dar jednania sobie żołnierzy i porywania ich za sobą. Jak natomiast przedstawiał się jej talent taktyczny, strategiczny i organizacyjny, to orzec trudno, wobec braku dostatecznie wyczerpujących źródeł co do fizjognomji i krótkiego życia jej oddziału, przebiegu trzech stoczonych przezeń potyczek, a wreszcie, co najważniejsze, o szansach napadu na Dynaburg i warunkach jego przeprowadzenia, o położeniu miasta i siłach rosyjskiej załogi. Wyprawa ta, skutkiem swego niepowodzenia, jest o tyle niewielkim epizodem w powstaniu Litwy, że nie doczekała się dotąd swego wojskowego historyka. Zasługuje jednak na szczegółową monografję, ze względu na postać swego dowódcy, na którego takie studjum mogłoby rzucić dużo nowego światła. Przypuszczam, że Emilja musiała mieć jakiś talent wojskowy, skoro czuła tak silne w tym kierunku powołanie — te rzeczy zwykle idą mniej-więcej równolegle. W każdym razie, przy wszelkiej ocenie jej kroków na tej drodze, trzeba pamiętać, że to były kroki pierwsze, nie poprzedzone żadnem doświadczeniem ani praktyką. A przecież tylko na wojnie wyrabiają się wodzowie, nieraz kosztem wielu błędów popełnionych. Ona nie miała czasu wyrobić się nawet na oficera, bo z chwilą rozprószenia jej oddziału, w pierwszych dniach kwietnia, kończy się jej samodzielne stanowisko.

Podchorążowie, którzy mieli otworzyć bramy Dynaburga, zostali zawczasu przemocą wywiezieni z miasta, a bataljon piechoty moskiewskiej z dwoma działami wystarczył, aby złamać siłę niesprawnej garstki powstańczej. Trzeba było zrezygnować z planu zdobycia miasta, a nawet lepszem wydawało się Emilji,

resztki swego „wojska“ złączyć z większym oddziałem swojego stryjecznego brata, Cezarego Platera.

Sama przyłączyła się do korpusu Załuskiego, przyjęta w poczet wolnych strzelców Witkomierskich; odrazu pierwszego dnia brała udział w bitwie, walecznością dając przykład żołnierzom. Po klęsce tego korpusu przeszła pod komendę Tarczewskiego, wreszcie Chłapowskiego. Tu została mianowaną kapitanem 1 kompanji 1 pułku litewskiego.

Co prawda, nie dowodziła nigdy faktycznie swoją kompanją — prawdopodobnie dla niedostatecznej praktycznej znajomości mustry wojska regularnego. Jej czynność zasadzała się tylko na dzieleniu trudów swych żołnierzy i niebezpieczeństwa w bitwach.

I to jednak nie było bez znaczenia: odwagę i wytrwałość tej kompanji podżegał bez wątpienia do wszelkich wysiłków widok tej wątłej dziewczyny, znoszącej ochoczo największe niewygody, i nieustraszenie narażającej się w walce — i może dumni byli, że mają za dowódcę sławną bohaterkę Litwy.

Bitew przebyła Emilja kilka i we wszystkich odznaczyła się męstwem; w jednej — pod Kownem — omal nie dostała się w ręce Kozaków, a ocaliła ją tylko dzielność i przytomność jej towarzyszki, Marji Raszanowiczówny. W ten sposób towarzyszyły obie Chłapowskiemu, dopóki w wojsku nie zaczęły się rozchodzić pogłoski, że Chłapowski i Giełgud prowadzą żołnierzy do pruskiej granicy. Emilja osobiście stanęła przed wodzem, żądając zaprzeczenia pogłosce. Dowiedziawszy się prawdy, miała wypowiedzieć te znane słowa: „co do mnie, sto śmierci wolę, niż hańbę“.

Razem z Raszanowiczówną i bratem swym Cezarem natychmiast opuściła wojsko, z zamiarem przekradzenia się do Królestwa. Marzeniem jej było dostać się do Warszawy i bić się za Polskę.

Ale po 10 dniach forsownego marszu siły ją opuściły. W domu pp. Abłamowiczów, w Justjanowie, przebyła długą chorobę, pielęgnowana najserdeczniej, w majaczeniach gorączkowych wyrywając się ciągle do dalszej walki. Już przychodzącą do zdrowia zabiła na miejscu wieść o wzięciu Warszawy. Jak się wyraził jeden z biografów „Emilja nie mogła przeżyć swojej Ojczyzny“.

Z.

Oceny i sprawozdania.

L. W a s i l e w s k i: **Ukraina i sprawa ukraińska.** Kraków, Spółka nakładowa „Książka", str. XII + 219.

Książka p. L. Wasilewskiego jest pracą pierwszorzędnego znaczenia we współczesnej polskiej literaturze publicystycznej. Wypełnia ona bowiem nader dotkliwą i znamienną lukę, dając całokształtny obraz sprawy, która od szregu lat nadaje piętno całemu życiu politycznemu zaboru austryjackiego a posiada tak wybitne znaczenie dla sprawy polskiej.

Fakt ten, iż nie tylko ogół nasz, jak to stwierdza autor w przedmowie, ale nawet ci, którzy się mienią być sternikami nawy narodowej, — „zapatrują się na Ukrainę i sprawę ukraińską przez zamglone okulary uprzedzeń politycznych — i dodajemy historycznych — opartych na zupełnej nieznajomości stosunków realnych" nie jest przypadkowym. Fakt ten chrakteryzuje dotychczasowe nasze życie polityczne a pochodzi stąd, że dotąd traktowano t. zw. sprawę ruską ze stanowiska wyłącznie galicyjskiego albo co najwyżej narodowego. Nie wzniesiono się zaś na poziom aspiracji do niepodległości, pojętej jako realny cel polityczny, z którego to stanowiska nasuwa się jako nieodparty postulat ogarnięcie sprawy ukraińskiej w c a ł o k s z t a ł c i e, tak w przeszłości jak i we współczesnym jej stanie.

Znaczenie pracy L. Wasilewskiego leży w tym, że czyni ona przynajmniej w części tej ostatniej potrzebie zadość.

Omawiana książka rozpada się na dwie części: pierwszą historyczną, przedstawiającą dzieje państwa Kijowsko-Halickiego i ziem ukraińskich aż do ich podziału między Austrję i Rosję i drugą, obejmującą rozwój ruchu narodowego ukraińskiego po tej i tamtej stronie kordonu w XIX wieku.

Co się tyczy pierwszej części, to jest ona bezwarunkowo niewystarczającą, zwłaszcza odnośnie do dziejów ziem ruskich w ciągu ich bytowania w organizmie państwowym Rzeczypospolitej. I choć trudno czynić autorowi zarzut z pobieżnego przedstawienia tej sprawy, bo wymaga ona nader obszernych studjów historycznych i napisania osobnej książki, to jednakże stwierdzić trzeba, że ma ona pierwszorzędne znaczenie dla ułożenia się i rozwoju wzajemnego stosunku Polaków i Ukraińców i dlatego powinna więcej miejsca zająć w książce „sprawie ukraińskiej", zwłaszcza, gdy ją pisze Polak. Powierzchowne, na ignorancji historycznej polegające a czerpane z tendencyjnych „prac" historycznych i utworów literackich, poglądy na przeszłość polsko-ruską, żywcem a nieświadomie przenoszone na życie współczesne, w wysokim stopniu przyczyniły się do powstania hasła i „orjentacji politycznej" „precz z hajdamakami" z jednej strony, a żywiołowej nienawiści i apriorycznej negacji ideji „historycznej Polski" i wszystkiego, coby z nią w najdalszym nawet związku pozostawało z drugiej strony. Jeśli zaś zważymy, że powyższe dwie „orjentacje" polityczne są największą przeszkodą do takiego ukształtowania się stosunku sprawy polskiej do sprawy ukraińskiej,

które umożliwi im obu konieczne współdziałanie w dążeniu do pełnej swej realizacji — to zrozumiemy ważność obalenia uprzedzeń i nienawiści gruntujących się w historycznej ignorancji i tendencyjności. Tego zadania książka L. Wasilewskiego czy to z wyżej wskazanych przyczyn formalno-literackich, czy też z powodu niedoceniania go przez autora nie spełnia.

Przechodzimy do drugiej części książki, aktualno-politycznej, przedstawiającej rozwój ruchu ukraińskiego w Galicji i pod zaborem moskiewskim w XIX w.

Rozwój narodowego ruchu ukraińskiego w każdej z tych 2 dzielnic Małej Rusi dokonywał się zupełnie odrębnie i niezależnie od siebie. Jedynym prawie czynnikiem, łączącym dwa te zupełnie odrębne procesy historyczne, był szereg osobistości, pochodzących z Ukrainy moskiewskiej, które wybitnie oddziałały na rozwój ruchu narodowego ruskiego na Rusi Czerwonej — a z których wymienić należy T. Szewczenkę, P. Kulisza i M. Dragomanowa. Z tym faktem zupełnie słusznie i z pożytkiem dla przejrzystości książki liczył się L. Wasilewski w układzie. Praca jego przynosi pierwszy w polskiej literaturze, na gruntownej znajomości rzeczy oparty, rys rozwoju ruchu narodowego ruskiego w Galicji i na Ukrainie. Dzięki szerokiemu poglądowi autora na omawianą sprawę, o czem mówiłem na wstępie, przyczyni się ono do obalenia rozmaitych przesądów i uprzedzeń, które tak wybitną rolę odgrywały dotychczas we wzajemnem ustosunkowaniu się Polaków i Ukraińców.

Dużą jednak wadą książki, której można było uniknąć, jest brak dość plastycznego i wyczerpującego uzasadnienia i uwydatnienia, dlaczego ruch ukraiński na Rusi Czerwonej i pod zaborem moskiewskim szedł tak odrębnemi drogami i do tak różnych doprowadził wyników, że w Galicji mamy do czynienia z pełnym ruchem narodowym w prawdziwem tego słowa znaczeniu i to nawet z daleko idącymi aspiracjami politycznymi; na Ukrainie zaś rosyjskiej nie można mówić nawet o skromnym rozwoju etnograficznej świadomości narodowo-ruskiej.

Wskazana wadliwość opracowana jest tym donioślejsza, że napewno będą rozmaici nasi „publicyści“ przeciwstawiać się zasadniczemu stanowisku autora i książki i wykazywać jego „wrzekomą“ utopijność a może nawet i „doktrynerstwo“, — opierając się na tym „decydującym“ dla „realnego“ polityka fakcie, że w Rosji o żadnym ruchu ukraińskim niema mowy, że on tam wcale nie istnieje, że zatem wszelkie liczenie nań, jest „budowaniem zamków na lodzie“, dobrem dla „doktrynerów narodowo indyferentnych“, ale nie dla „narodu, który chce żyć i rozwijać się“.

Wyczerpujące i jasne uzasadnienie tych przyczyn historycznych, które się z jednej strony złożyły na to, „że ruch ukraiński w Rosji — jak mówi autor — jako nie już pewna siła, ale bodaj wogóle prąd polityczny, z którym się serjo liczyć należy, dotychczas właściwie nie istnieje“, a z drugiej strony wywołały tak eksterminacyjnie antipolski charakter ruchu ukraińskiego w Galicji, wskazanie tych przyczyn, odebrałoby całą siłę powyższym krytykom zasadniczego stanowiska autora i w wysokim

stopniu przyczyniłoby się do spopularyzowania i utrwalenia go w opinji polskiego społeczeństwa.

Ruch ukraiński jest objawem powszechnego w XIX w. w Europie odrodzenia narodowości. Że jest on ruchem trwałym, opartym na silnych podstawach historycznych tendencji rozwojowych — a nie sztucznym i krótkotrwałym porodem jakichś machinacji, tego dowiódł zwycięskiem przetrwaniem i przezwyciężeniem tak niebezpiecznego kryzysu, jakim było załamanie się ruchu ruskiego w Galicji w latach sześćdziesiątych w bagno moskalofilstwa, w którym on zdawało się całkowicie utonął. aby z tym większym następnie rozpędem i poczuciem samodzielności z niego się wydobyć.

Jako taki może być ruch ukraiński tamowanym i powstrzymywanym w swoim rozwoju, ale sparaliżowanym i na trwałe wypartym z naturalnego swego łożyska być nie może.

W Galicji zawdzięczając wiele bądź co bądź swobodzie narodowościowej i politycznej rozwijał się ruch narodowy ruski trwale i coraz bardziej aż do tej prężności rozwojowej, jaką dziś posiada. W Rosji bezwzględnie gnębiony przy pomocy takich środków, jak zakaz drukowania w języku ukraińskim, zniesiony dopiero w r. 1905, nie mógł się rozwijać, nie znaczy to jednak, aby nie miał warunków rozwoju. Do tej zasadniczej różnicy warunków politycznych, przyłączył się cały szereg dalszych przyczyn, które zupełnie inaczej oddziaływały na Ukrainie a w Galicji wschodniej.

Powstanie i coraz większe wzrastanie w Galicji warstwy ruskiej inteligencji, która wyszła z ludu ruskiego, zaważyło na szali rozwoju ruchu ukraińskiego na Rusi czerwonej decydująco. Inteligencja ta, przepojona odrębną narodowością tego ludu z którego wyszła, pragnąca go podnieść na wyższy poziom i przejmująca antagonizm społeczny tego ludu do uprzywilejowanej warstwy polskiego ziemiaństwa, potęgowany jej własnym współzawodnictwem z polską inteligencją zawodową, stała się i jest do dzisiaj główną dźwignią ruchu ukraińskiego w Galicji. Niczego podobnego nie było na Ukrainie rosyjskiej. Tam inteligencja z ludu pochodząca jest do dziś bardzo nieliczna, przeważająca zaś większość pochodzi ze sfer wyższych, głównie biurokratycznych, to też nic dziwnego, że żyje wyłącznie cywilizacją i państwowością rosyjską a skutkiem tego lud ukraiński pozostaje masą narodowo bierną, politycznie nader silnie asymilowaną przez potężną państwowość rosyjską.

W Galicji obrządek religijny uwydatnia odrębność żywiołu ruskiego wobec polskiego a na Ukrainie cerkiew prawosławna nader silnie jednoczy żywioł etnograficzny ukraiński z moskiewskim.

Jeżeli w końcu weźmiemy pod rozwagę, że czynnik łączący Polaków z Rusinami na Rusi Czerwonej, dawne współżycie państwowe w ramach Rzeczypospolitej, zastąpiła organizacja państwowa austrjacka, której rząd od początku stosował systematycznie politykę „divide et impera“, a Ukrainą włada potężna, jednolita państwowość rosyjska z jej polityką wszechstronnej unifikacji jako najwyższą maksymą — to bę-

dziemy mieli te najważniejsze przyczyny, które się złożyły na obecny stan ruchu ukraińskiego w Galicji i w Rosji.

Powyższe czynniki rozwoju ruchu ukraińskiego z tej i z tamtej strony kordonu są w pracy L. Wasilewskiego wskazane, ale nie są tak uwydatnione, aby się narzuciły uwadze czytelnika. A wobec silnego, zresztą wcale nie przesadnego, podkreślenia w książce braku wszelkiego tętna w dotychczasowym ruchu narodowym ruskim na Ukrainie, teza autora, wypowiedziana w zakończeniu a będąca kamieniem węgielnym w jego orjentacji w stosunku do sprawy ukraińskiej: „że wcześniej czy później, ideał wyjarzmienia się Ukrainy rosyjskiej musi stać się hasłem czysto praktycznym ukraińskiego ruchu narodowego demokracji ukraińskiej“ wyda się przeciętnemu czytelnikowi polskiemu „pium desiderium“ autora, a nie jakimś realnym walorem choćby „in spe“, na którym możnaby opierać realną orjentację polityczną.

Szersze ujęcie czynników dotychczasowego rozwoju ruchu ukraińskiego po tej i tamtej stronie zaboru, doprowadzi nas do wniosku, że wspóczesny charakter ruchu ukraińskiego, z jednej strony wybitnie nam wrogi a z drugiej pozbawiony antagonizmu do Rosji nie jest jego naturą, lecz tylko wynikiem wyłącznego działania powyższych przyczyn, które mogą uledz zmianie a co najważniejsza, którym świadoma myśl polityczna może przeciwstawić czynniki działające w kierunku wprost przeciwnym, czego dotychczas nie było.

Na konkretne szkicowanie tego nowego kierunku działania w sprawie polsko-ukraińskiej, zwłaszcza na Ukrainie rosyjskiej, dziś jeszcze przedwcześnie. Wpierw musi się polska i ukraińska myśl polityczna zwrócić na linję traktowania sprawy obopólnej niepodległości państwowej jako realnego celu działania politycznego a na tym polu wiele jeszcze trudności trzeba będzie przezwyciężyć i w społeczeństwie polskim i zwłaszcza w społeczności ukraińskiej.

Idea koordynacji sprawy polskiej i ukraińskiej na gruncie wspólnego antagonizmu do Moskwy doznaje potężnej przeszkody w walce, jaka się toczy pomiędzy żywiołem polskim a ukraińskim na Rusi Czerwonej. Walka ta prowadzona z jednej i drugiej strony przy pomocy jaskrawych haseł nacjonalistycznych, nadaje charakter wzajemnemu ustosunkowaniu się z największą szkodą dla obopólnych szerszych aspiracji i interesów. Zanalizowanie jej pod kątem widzenia aspiracji niepodległościowych wnosi wiele świeżego powietrza w tę duszną atmosferę, jaka się w ostatnich latach w Galicji wytworzyła.

Na ten tak aktualny problem rzuca praca L. Wasilewskiego wiele światła, rozjaśniającego istotę sprzecznych interesów obu stron walczących, z tego powodu, że dzięki zasadniczemu swemu stanowisku niepodległościowymu, pisaną jest nietylko „sine ira et studio“ ale co najważniejsza „sine affectione“. Szczupłe ramy recenzji nie pozwalają nam wdać się bliżej w rozpatrywanie tej części książki, choć nie we wszystkim zgadzamy się z autorem. Przemilczając o tej sprawie, pragniemy wzbudzić w interesujących się tylko najbliższymi sprawami,

zaciekawienie do samej książki, która stanowi potężny krok naprzód i powinna się znaleść w ręku każdego myślącego Polaka, bo zasługuje na to w tym stopniu jak nie wiele innych książek, które się w ostatnich latach u nas pojawiły.

Nawiasowo tylko napomkniemy, że dotkliwie daje się odczuć brak naprowadzenia wszelkiej literatury i materjałów, którymi się autor posiłkował. Sprawą ruską zajmowano się u nas zawsze tak powierzchownie, że ktoby się chciał bliżej z nią zapoznać, ten musi szukać źródeł całkiem po omacku, a to może niejednego zniechęcić. Temu zapobiegłaby, chociażby tylko w grubych rysach podana literatura przedmiotu.

T. A.

Z pism młodzieży.

Skaut.

Najbardziej może wybitnym objawem i znamieniem zasadniczej przemiany w życiu młodzieży polskiej lat ostatnich jest nowy ruch, z angielska zwany „skautowym“. Wytyczną ideę, zadania i formy tego ruchu ogólnie podał artykuł kol. A. W. w jednym z dawniejszych numerów „Zarzewia“ (za kwiecień—maj 1911 r.). Przed rokiem niespełna zapoczątkowany kilkunastoma wykładami w salach „Sokoła-Macierzy“ we Lwowie, z dnia na dzień potężniejący — dziś przedstawia już poważną siłę. Przed paroma miesiącami ukazał się specjalny z tej dziedziny podręcznik, którego recenzję umieściliśmy w poprzednim numerze. Jednakże sam podręcznik wystarczyć nie mógł. Okazała się konieczność stworzenia specjalnego pisma „skautów“. Rychło też pismo takie staraniem Naczelnej Komendy Skautowej we Lwowie, powstało i od dnia 15. października b. r. poczęło wychodzić jako dwutygodnik.

„Do pracy nad młodzieżą polską, do wielu usiłowań narodowych, których celem w myśl zasady sokolej: „W zdrowym ciele — zdrowy duch“ jest rozwój fizyczny i moralny, dziś i my chcemy się przyłączyć. Stajemy do szeregu z wiarą, że praca ta wyprowadzi pokolenie młodzieży polskiej dzielnej pod każdym względem, ofiarnej dla narodowej sprawy, młodzieży o czystych sercach i silnych dłoniach. Harcerzami chcemy się zrobić nowoczesnymi, krzewicielami światła i postępu o polskie tradycje opartego, tęgimi pracownikami na polskiej niwie, takimi, którzyby do pracy rozumnej byli zdolni i nauczyli się ją szanować za młodu.

Jaką wyrośnie młodzież polska, jaką ona mieć będzie wolę i wytrwałość, jakimi będzie oznaczać się przymiotami i jak będzie umiała pracować — taką będzie narodu przyszłość.

Potrzeba pracy i ofiar wielu, trzeba, aby „harce“ ukochane zostały w każdym domu polskim, jak rzecz, która w przyszłość Polski

wskazuje. Trzeba, aby praca nie polegała na jednostkach, ale na solidarnej i wyrobionej rzeszy.

Niech to nie będzie sprawą kilku ludzi, lecz świadomym czynem narodu, który wie czego chce i umie o to walczyć.

Może „harce“ są owym archimedesowym punktem oparcia, na którym można dźwignąć ziemię polską?

To pewna, że być nim mogą*).

Z taką wiarą rozpoczęła pracę Redakcja „Skauta“. Nie czas dziś jeszcze mówić o wynikach tej pracy. Pięć numerów, które się dopiero ukazały, należy uważać za próbne, okazowe.

Zważywszy, że to pierwsze w Polsce tego rodzaju pismo, że więc dopiero szukać musi własnych dróg, rozwijać się i kształtować samodzielnie — zrozumiałą stają się rzeczą pewne usterki, jakie dałyby się zauważyć w redagowaniu. Nie jest celem tej wzmianki fachowa ocena. Chodzi nam przedewszystkiem o znaczenie i wartość ideową pisma, które tak wielki wpływ wywrzeć może i zamierza. Zobaczmy, jaki sobie charakter, jakie zadania zakreśla sam „Skaut“.

„Mimo, że w Polsce jest bardzo dużo pism młodzieży, to jednak „Skaut“ jest pismem n o w y m w całym tego słowa znaczeniu, pismem innym od dotychczasowych. I to nietylko dlatego, że wprowadza nieznany dotąd w Polsce system wychowania fizycznego, i jest wskutek tego fachowym pismem poświęconym skautingowi, ale i dlatego, że jako pismo młodzieży, wprowadzić się będzie starało nowy ton do życia młodzieży i dlatego nie ograniczy się bynajmniej do przedmiotu samego wychowania fizycznego, ale będzie zajmowało się w s z y s t k i e m, co d o t y c z y m ł o d z i e ż y p o l s k i e j.

Młodzież nasza w przeciwieństwie do innej młodzieży na ogół nie umie śmiać się, ani bawić. W konsekwencji zaś znaczna jej część, nie mając naturalnej wesołości, która jest cechą każdego organizmu, szuka zadowolenia w zepsuciu. Stąd to w znacznej części owa demoralizacja i degeneracja duchowa. Stąd to zastraszający brak wiary we własne siły, brak przedsiębiorczości, tych zwichniętych w progu życia i straconych dla narodu dusz.

Powiada się nieraz, że to nieszczęścia narodowe wyciskają na młodzieży swoje piętno. Ale naród potrzebuje silnych jednostek, a nie zrozpaczonych i wątpiących, potrzebuje dzielnych obywateli, a nie płaczących niedołęgów. Nie blady wygnaniec, ani „sclavus saltans“ wywalcza i zdobywa, ale żołnierz wyćwiczony i nie znający trwogi.

Skaut zrywa tedy ze smutkami, wie, że nie rozpaczać mu, ale pracować ochotnie, pracę na lata rozumnie rozkładać i spełniać ją sumiennie i wytrwale.

Ludzie pracowici śmieją się, jak śmiał się Szczepanowski, który był największym pionierem pracy narodowej i nowe wskazał horyzonty. To daje im siłę i zachęca innych do naśladownictwa.

Tak więc w Skaucie chcemy wprowadzić ten ton ochoczej pracy,

---

*) Skaut. N I. Od Redakcyi.

takiej, żeby w niej trud i obowiązek nie wydawały się ciężarem, lecz przyjemnością. Służymy sprawie narodowej z całym zaparciem się, będziemy poważni przy poważnych zagadnieniach, będziemy weseli przy pracy, śmiać się będziemy w zabawie.

Obok rzeczy fachowych znajdzie na łamach „Skauta“ miejsce stała rubryka, zajmująca się rozwojem moralnym i kształceniem charakteru, znajdą swoje omówienie sprawy młodzieży i sprawy narodowe“*).

Oczywista, że „Skaut“ z natury swojej, ze swoich założeń, nie może przybrać żadnego określonego programu politycznego. „W pracy powinno się zjednoczyć wszystkie odłamy polskiej młodzieży i dać im podkład do współdziałania“**). Jednakże „Skaut“ winien baczyć by nie wychowywać typu ludzi zupełnie apolitycznych, bo nieszczęściem społeczeństwa bywa nie tyle waśń polityczna, ile niezdolność orjentowania się w sprawach politycznych, nieumiejętność kierowania nimi lub absolutna w stosunku do nich obojętność, a sprawy te wszak stanowią połowę życia narodu. To też poziom ideowy pisma winien być zawsze bardzo wysoki, by młodzież utrzymywać w ciągłem napięciu narodowym w stosunku do tych haseł, którymi żyje społeczeństwo polskie. Jedna jest tylko idea o charakterze wybitnie politycznym, z której i w imię której „Skaut“ w Polsce powstał, a której — wierzymy temu mocno — nie odstąpi nigdy — to idea Niepodległości. Ona też winna się stać zawołaniem skautów.

Wracając do samego pisma, jako zasługę Redakcji podać możemy, że w tak niewielkiej dotychczas liczbie numerów, zdołała jednak dać treść dość bogatą i rozmaitą. Obok obszernych artykułów ściśle fachowych: „Gawędy obozowe“, „Poznanie przyrody“, „Jak zawiązać patrol“, „Kosowskie dzieci“, „Prawo skautowe“ t. p. znalazło się trochę miejsca i na poezję i na powiastki i na obfitą kronikę, która wraz z sprawozdaniami daje dokładny obraz rozwoju ruchu skautowego. Szkoda tylko, że strona ideowa dotychczas zbyt słabo jest opracowywana. Nielitościwie długi, a bardziej nadający się na wielkopostne kazanie niż na pełną zapału i życia przemowę do młodzieńczych serc, artykuł: „Zagadnienia moralności“ — raczej obciąża niż ożywia pismo.

Sądzimy, że w dalszym rozwoju Redakcja postara się i potrafi naprawić braki, uzupełnić luki. Zdaje się nam, że w „Skaucie“ winny znaleść miejsce artykuły z zakresu krajoznawstwa i ludoznawstwa, historji i literatury polskiej, wogóle artykuły, któreby zaznajamiały młodzież czytającą ze wszystkimi dziedzinami życia polskiego i z całą ziemią polską w formie odpowiedniej do ram zakreślonych przez „Skaut“ i przystępnej dla jego młodych odbiorców. Byłoby również wskazane ze względów wychowawczych, podawać sylwetki szermierzy i bohaterów sprawy polskiej. A już konieczną rzeczą jest omawiać najważniejsze bodaj kwestje dzisiejszego życia narodowego. Zresztą to prawie wszystko mieści się w przytoczonym powyżej programie „Skauta“.

---

*) Skaut. N I.
**) Zarzewie 1911. Str. 259.

Ufamy, że wielkim zadaniom, które wzięła na siebie, Redakcja podoła i placówki nie opuści. Gorąco też polecamy naszym czytelnikom popieranie i rozprzestrzenianie śród młodzieży tego pisma, zanoszenie go wraz z jego naczelnym hasłem tam, gdzie dotychczas z jakichkolwiek względów dotrzeć nie mogło.

Kończymy tych kilka uwag zdaniem zaczerpniętym ze „Skauta“: „Kto jest obojętny dla wolności, popiera niewolę, kto życia nie kładzie za Wolność, żyje w Niewoli“.

jot-zet.

KORESPONDENCJE.

Wiedeń w listopadzie.

W ostatnich czasach spokój, jaki zazwyczaj panował wśród młodzieży polskiej, studjującej na Wszechnicy Ziemiaństwa, zakłócony został zajściami polsko-niemieckimi, wynikłymi wskutek wspomnianego w poprzedniej naszej korespondencji przemówienia delegata Kółka rolniczo-leśnego, kol. Dunina, na zjeździe Towarzystwa leśnego galicyjskiego we Lwowie.

Kol. Dunin w przemówieniu swem, popierającem projekt utworzenia polskiej akademji leśniczej w kraju, poddał krytyce wiedeńską Wszechnicę Ziemiaństwa. Dowodził on, że studjowanie na wydziale leśnym Wszechnicy jest niekorzystne ze stanowiska nauki fachowej polskiej, jak również i gospodarki leśnej, a to z następujących powodów: system nauczania, oparty na wzorach florystyki alpejskiej, nie mającej zastosowania u nas w kraju, posiada braki pod względem praktycznego zaznajamiania słuchaczów z wykładanymi przedmiotami, a przeto nie daje podstaw do późniejszej samodzielnej pracy naukowej. Uczelnia, nie współdziałając zupełnie w tworzeniu się Kół samokształcenia fachowego z pomocą profesorów, jak to dzieje się na innych wszechnicach, wychowuje jedynie urzędników państwowych, dowodem czego jest fakt, iż z pośród wielkiego zastępu młodzieży galicyjskiej, kończącej leśnictwo w Wiedniu — od lat przeszło 20 nie odznaczył się dotychczas nikt jakąkolwiek pracą lub działalnością naukową. Wreszcie młodzież polska, przebywając w obcem środowisku, ulega specyficznym wpływom młodzieży niemieckiej, występującym w postaci polskich „burszenszaftów“, tak obcych dla nas pod względem formy, a zarazem szkodliwych pod względem moralnym i narodowym. Przeciw przemówieniu kol. Dunina nie zaoponował nikt, chociaż na Zjeździe znajdowali się tacy ludzie, jak prof. Sokołowski i inni, którzy mogliby owo przemówienie poddać kompetentnej krytyce, — przeciwnie, zebranie przyjęło mowę kol. Dunina rzęsistymi oklaskami, polecając zarządowi Towarzystwa zająć się gorąco sprawą założenia polskiej Akademii w kraju. Niewątpliwie cała sprawa na tem byłaby zakończoną, gdyby przemówieniem kol. Dunina nie uczuł się dotkniętym, na skutek podżegań ze strony hakatystycznej prasy niemieckiej, kierownik wy-

działu leśnego na Wszechnicy Ziemiaństwa, prof. Cieslar. Mianowicie na wykładzie w dniu 26. października wystąpił prof. Cieslar z mową, krytykującą przemówienie kol. Dunina, przyczem porównywał broń, jaką Polacy zwykli używać w wywalczaniu swych praw z nożem, nazywał naród polski kulturalnie niżej położonym od narodu niemieckiego, od którego Polacy dużo dotychczas nauczyli się i wiele nauczą się na przyszłość. Słowa niniejsze prof. Cieslara młodzież polska przyjęła jako wyraźną obrazę narodowości polskiej i postanowiła zażądać zadośćuczynienia. Zarysowały się przytem 2 obozy, różniące się jaskrawo pod względem postępowania w celu otrzymania satysfakcyi od prof. Cieslara: za kierunkiem radykalnym oświadczyła się olbrzymia większość wraz z Kółkiem rolniczo-leśnem, za postępowaniem ugodowem — wszystkie żywioły, usposobione lojalnie względem Wszechnicy Ziemiaństwa i jej profesorów wraz z „burschenszaftem“ „Jagiellonią“ na czele. Ci ostatni posunęli się w swoim lojaliźmie (możliwe, że wskutek nienawiści do Kółka rolniczo-leśnego) aż do złamania solidarności ogólno polskiej oraz do zdrady naszego postulatu narodowego, jakim jest założenie polskiej Akademji leśnej w kraju. Nie zważając na to, że w imieniu wiecu ogólno-polskiego, na który „Jagiellonia“ nie przybyła, wysłaną została delegacja do rektora z żądaniem odwołania obrazy przez prof. Cieslara, oświadczyli delegaci „Jagiellonii“, wysłani wprost do prof. Cieslara, że z wystąpieniem kol. Dunina nie solidaryzują się (!), jednak proszą o wyjaśnienie w sprawie słów, jakie padły na wykładzie w dniu 26. października. Prof. Cieslar skorzystał niezwłocznie z tego faktu niesolidarności wśród Polaków i na następnym zaraz wykładzie oświadczył, iż go niezmiernie cieszy okoliczność, iż kol. Dunin występował w imieniu jedynie pewnej grupy młodzieży, ponieważ była u niego, prof. Cieslara, delegacja młodzieży polskiej, która z tem wystąpieniem nie solidaryzuje się, że zatem uważa całą sprawę za zakończoną, dodał jednak, iż krytykę swoją podtrzymuje. Oświadczenie niniejsze „Jagiellonia“ przyjęła za wystarczające i wysłała do prof. Cieslara delegację z podziękowaniem za daną „satysfakcję“. Ogół jednak młodzieży nie zadowolił się tem oświadczeniem i w celu naprawienia złego, wyrządzonego przez niesolidarne wystąpienie „Jagielonii“, zwołany został w dniu 2. listopada wiec ogólno-polski. „Jagielloniści“ na ten wiec zjawili się i, uznając swój błąd w dotychczasowem postępowaniu, oświadczyli, iż nadal będą występować solidarnie oraz wejdą w skład delegacji, jaką ewentualnie wiec ustanowi, aby przez to „Jagiellonia“ mogła odwołać u prof. Cieslara swe dotychczasowe wystąpienia. Gdy jednak wiec postanowił zażądać od prof. Cieslara odwołania obrazy na wykładzie, a wrazie odmowy z jego strony — urządzić demonstrację — i gdy przystąpiono do wyboru 6-ciu delegatów, którzy wystąpiliby z tem żądaniem, w skład delegacji nie chciał wejść żaden członek „Jagiellonii“, natomiast weszli koledzy z Kółka rolniczo-leśnego oraz z poza tegoż, nie bacząc, iż na nich w pierwszym rzędzie spada odpowiedzialność w razie dojścia do jakichkolwiek zajść z tego powod. Czynem tym stwierdzili „jagielloniści“, jak umieją stawać w obronie honoru, gdy idzie o nasz honor narodowy. Tymczasem wieść o uchwalonej demonstracji rozeszła się szeroko i w całą sprawę wdali się wyżsi urzędnicy Polacy z ministerstwa oświaty i rolnictwa. Na skutek interwencji z ich strony, zwołany został w dniu 7. listopada jeszcze jeden wiec, na który przybył już sam rektor Wszechnicy Ziemiaństwa, prof. Liebenberg i oświadczył w imieniu

prof. Cieslara, iż ten nie chciał obrazić Polaków, których zawsze wysoko stawia pośród innych narodowości, że pod wyrażeniem o niższej kulturze polskiej należy rozumieć niższość kulturalną lasów w Galicji (?), cały zaś zwrot o nożu uważać należy za zwykły żart. Obecni na wiecu lojalnie usposobieni koledzy postawili wniosek, popierany, oczywiście, przez „Jagiellonię“, przyjęcia tego oświadczenia, olbrzymia zaś większość, składająca się głównie z członków Kółka rolniczo-leśnego, sprzeciwiła się temu wnioskowi, wychodząc z zasady, że obraza powinna być odwołana na wykładzie — wobec tych słuchaczów obcej narodowości, którzy ją słyszeli. Wobec naprężonej sytuacji rektor musiał ustąpić i oświadczył, że odwołanie będzie ogłoszone w organie urzędowym „Landwirtschaftliche Zeitung“, na co, ostatecznie zgodzono się. Był to znów policzek dla wszystkich lojalnie usposobionych kolegów, ponieważ sam rektor postawił warunki dogodniejsze dla ogółu młodzieży polskiej i dalej idące od wniosku, stawianego przez nich.

Dziwić się należy, skąd wzięła się ta lojalność „burschenszaftu“ polskiego „Jagiellonii“, który przecież stawia sobie za zadanie obronę honoru polskiego przed Niemcami ich własną bronią. Odpowiedź na to pytanie nie trudna: Ustrój tego stowarzyszenia jest taki, że co postanowi rada najwyższa, złożona z kilku zaledwie członków, czyli t. zw. konwent, tego muszą słuchać bezwzględnie wszyscy niżsi członkowie stowarzyszenia. Ponieważ zaś w skład konwentu wchodzą koledzy starsi z zaboru austrjackiego, przesiąknięci nawskróś karjerowiczowstwem i uległością wobec wszystkiego, co pochodzi od rządu, nic więc dziwnego, że ich przekonania odbiły się na postępowaniu całego stowarzyszenia, występującego zawsze solidarnie. Wypadki powyższe przyniosły młodzieży akademickiej, studjującej na Wszechnicy Ziemiaństwa w Wiedniu wiele korzyści ideowych ; pod ich wpływem nastąpił wyraźny podział na dwa odrębne obozy : z jednej strony młodzież usposobiona ugodowo, dla której nie istnieją żadne postulaty narodowe prócz własnego interesu i zabawy w „burschenszaftach“, — z drugiej zaś strony młodzież niepodległościowa, stojąca na straży honoru narodowego, dążąca konsekwentnie do swych celów. Na szczęście przewaga liczebna jest po stronie tego drugiego obozu, wskutek czego wygrana w sprawie prof. Cieslara pozostała po stronie młodzieży niepodległościowej.

Alfa.

Jarosław w grudniu 1911.

Gdybyśmy dziś spróbowali przeanalizować i dokładnie określić życie młodzieży na terenie gimnazjum, to byłoby to rzeczą o wiele trudniejszą, niż przed dwoma laty, to znaczy, od czasu ostatnich korespondencji w „Zarzewiu“ i „Tece“. Dziś stosunki uległy gruntownej zmianie — ówczesna mniejszość jest dziś większością, a racje ówczesnej większości są już dzisiaj nieoficjalnemi racjami mniejszości, podporządkowanymi z konieczności na terenie jawnym zdaniu oficjalnych kierowników młodzieży. Bo dziś, choć walka między odłamami młodzieży ucichła, choć czasy są mniej gorące, to jednak w rzeczywistości panuje w życiu młodzieży większy chaos, większa dezorjentacja w zapatrywaniu na kwestje zasadnicze.

Warunki szkolne w naszym zakładzie przedstawiają się względnie normalnie — stosunki wzajemne między uczniami a gronem profesorskim przeważnie dobre. Zresztą kończą się one ze szkołą i prawie żaden z naszych wychowawców nie interesuje się bliżej życiem młodzieży. Biblioteka gimnazjalna słabo zresztą zaopatrzona, nie prosperowała w ubiegłym roku prawie zupełnie, bo zaledwie trzy czy cztery razy wypożyczano z niej książki — rok bieżący nie zapowiada zmiany pod tym względem. Jak więc można wymagać od młodzieży oczytania, gdy nie wolno jej, według przepisów szkolnych, korzystać z bibliotek publicznych?

Życie młodzieży na terenie jawnym skupia się formalnie w dwóch środowiskach : „Czytelni" i „Organizacyi ćwiczebnej". Jednak tak pod adresem dowiskach: „Czytelni" i „Organizacji ćwiczebnej". Jednak tak pod adresem pierwszej instytucji, jak i drugiej nasuwają się smutne refleksje. Statut czytelni, zastosowany w praktyce, redukuje jej zadanie do urządzenia wieczorku i obchodów narodowych. Szerszej akcji prowadzić ona nie może, mimo całego swego parlamentaryzmu, który jest śmieszny, bo w rzeczywistości jest „Czytelnia" zupełnie zawisła od woli dyrekcji. Próby zorganizowania czynnego bojkotu towarów pruskich — podejmowane przez czytelnie w wielu zakładach — spotkały się u nas jeszcze przed półtora rokiem ze stanowczym oporem władz gimnazjalnych. — Na razie nie zostały one wznowione. — Nie pozwolono „Czytelni" zostać instytucją wychowawczą i towarzyską, została ona tylko „naukową" i ten właśnie czysto intellektualny jej kierunek sprawia, że nie może ona odegrać w życiu młodzieży większej roli, że nie może zająć ogółu i wywierać nań moralnego wpływu. Pozatem, jeśli idzie nawet o naukowy jej charakter, to musi się stwierdzić, że i pod tym względem daje ona minimum. Szczupła liczba pism, określona jakościowo przez dyrekcję, nie może zająć młodzieży, bo nie odpowiada jej potrzebom. Koła naukowe, istniejące przy „Czytelni" w liczbie czterech : (historyczne, literackie, awiatyczne i hygieniczne), nie mogą prowadzić poważnej pracy, gdyż naturalni i konieczni tu kierownicy, fachowi profesorowie, nie dają inicjatywy młodzieży i swój udział zaznaczają co najwyżej łaskawą wizytą na posiedzeniu.

Obok „Czytelni" i od niej wewnętrznie zależna istnieje t. zw. „Organizacja ćwiczebna". Nie ma ona obecnie żadnego znaczenia, bo to, jakie miała w ubiegłych latach, upadło. Interesuje ona ogół, co najwyżej na dorocznych wyborach, a zadanie swoje ogranicza do prowadzenia kolegów na uroczystości narodowe z szarfami do kościoła.

Smutnie więc musi się przedstawiać życie ogółu młodzieży, skoro te dwie instytucje jawne nie wywierają nań żadnego wpływu, a zrzeszenia tajne, zajęte ustalaniem swego bytu wewnętrznego, sprawą tą się nie zajmują. To też ogół młodzieży nie myśli, nie zastanawia się, nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, jakie zadania spoczywają na nim, jako na młodzieży polskiej, a pozostawiony sam sobie, usiłuje w najrozmaitszy sposób zużytkować swą energię. Jedni, których siły fizyczne są ku temu odpowiednie, oddają się z namiętnością sportom, zapominając zupełnie o celowem wychowaniu fizycznym, a mając na oku tylko zdobycie rekordu. Inni, a są to przeważnie najzdolniejsi, obarczają się lekcjami, często niepotrzebnie, a to daje im powód do usuwania się od wszelkiej pracy na terenie ogólnym. Ma Jarosław jeszcze jedną specjalną

kategorję młodzieży — ta, nie uznając mrzonek i potępiając z góry wszelkie „idealizmy“, mówi o sobie z gestem iście nietschowskiego nadczłowieka: „My jesteśmy zdeklarowanymi pesymistami“, co jednak nie przeszkadza im wcale być ulubieńcami panien i uprawiać specjalną gałąź sportu, której rekordem: bardzo fantastyczna czupryna, szerokie „dzwony u spodni“ i jak najwyższy kołnierz.

Na terenie tajnym młodzież występuje w dwóch odłamach: jako młodzież wszechpolska i niepodległościowa.

Nie uważamy siebie za kompetentnych — nie posiadając bliższych danych o wewnętrznym życiu grupy pierwszej — wydać o niej szczegółowego sądu. Musimy tylko potępić jej postępowanie w „opanowywaniu“ jawnych instytucji, które w wysokim stopniu przypomina metody ich „odpowiednika“ (n.-d.).

O grupie niepodległościowej powiemy krótko.

Znajduje się ona obecnie przy końcu najcięższego dla niej okresu — szukania nowych dróg i wewnętrznego ustalania się; a zdobywszy twarde zasady wychowawcze, skupiając przytem garstkę lepszej młodzieży, spodziewa się odpowiedzieć swym zadaniom.

Przy końcu korespondencji musimy nadmienić, że w podziw wprawiła nas nadzwyczajna bystrość i trafność oceny życia młodzieży przez decydujące czynniki młodzieży wszechpolskiej. Zgadzamy się na to, że młodzież wszechpolska jest coraz silniejsza, a młodzież niepodległościowa coraz słabsza — ale niestety musimy tu dodać mały komentarz, że tylko liczebnie, o czem korespondent „Młodzieży“ dyskretnie nadmienić zapomniał. Podziwiamy trzeźwość kierowników tej młodzieży, którzy otrząsnąwszy się szybko z złudnych, pięknych haseł, zastąpili je gruntowną pracą nad autowychowaniem (!). Szkoda tylko, że wygląda to trochę humorystycznie, bo mówią o tem najwięksi pod tym względem ignoranci. Znajomość stosunków wśród młodzieży płci żeńskiej zadziwiła nas również— niema wśród niej zorganizowanego ośrodowiska, ale chyba tylko dlatego, iż korespondent „Młodzieży“ na założenie tegoż nie dał swego placet.

Młodzieży wszechpolskiej życzymy szczęścia, szkoda tylko, że nie zamyślamy „ustalać swego stanowiska w wystąpieniach zewnętrznych“ jako grupa, bo wiele moglibyśmy się od niej nauczyć, a zwłaszcza zrozumienia istoty scoutingu.

Hag.

KRONIKA.

Ogólno-obywatelskie wiece i manifestacje chełmskie we Lwowie i Krakowie. Dnia 10. grudnia odbył się we Lwowie w sali „Sokoła“ wiec obywatelski, którego uczestnicy chieli zaświadczyć, iż stolica kraju przeciwko gwałtowi ze strony Rosji protestuje; chcieli oni natchnąć Koło polskie w Wiedniu, by sprawy polskiej nie przespało, chcieli zaświadczyć, iż czujemy, jaką krzywdę wyrządzić nam pragną nietylko wrogowie nasi, którzy szarpią nam ziemię, ale i ci także, co, rządząc się polityką państw zaborczych, nie plują jeszcze wprawdzie

na to wszystko, co polskie, ale skwapliwie chcą zatrzeć wszelkie ślady polskości. I popłynęła inteligencja miejska tak, jak podobno rzadko we Lwowie; a gdy z trybuny rozległ się głos referenta, prof. Romera, ścisnęły się serca wszystkich i stanął przed zgromadzonymi obraz, mogący być przeszłości i przyszłości wizją, obraz bolesny i rzewny, gdzie z jednej strony kozackie knuty, z drugiej zaś nieugięta wola tych, co raczej umrzeć, niż zdradzić swoich postanowili. I wszystkie stany, wszystkie partje, cała ludność polska we Lwowie zaprotestowała gorąco przeciw gwałtom rządu moskiewskiego, szląc zarazem nakaz moralny swym reprezentantom w Wiedniu, by w myśl tego, co szanować powinien każdy Polak, niezdeprawowany cesarską łaską, bez względu na to, czy z Berlina, Wiednia lub Petersburga ona pochodzi, bronili sprawy do ostatka.

Po wiecu duża część obecnych na nim udała się w uroczystym pochodzie pod pomnik Mickiewicza; manifestanci kroczyli poważnie, a na ich czele powiewał sztandar z napisem : „Niech żyje niepodległa Polska". O mury miasta odbijały się dźwięki pieśni: „O cześć wam, panowie magnaci"; jej echo niestety jednak do Wiednia nie doszło i tylko pod pomnikiem wieszcza swego młodzież zgromadzona przysięgła sobie „gwałt odcisnąć gwałtem", a podniecona wiadomością o demonstracji przed konsulatem rosyjskim, ul. Kopernika skierowała się w górę miasta, by przed przedstawicielem rosyjskiego despotyzmu zadokumentować, że naród polski prędzej, czy później, doznane krzywdy pomści. Z tego właśnie skorzystała policja lwowska, która coprawda bezpieczeństwa mieszkańcom zapewnić nie może, potrafi jednak rąbać bezbronnych; młodzież wzięto we dwa ognie, co może być jedynie prowokacją i to najzupełniej rozmyślną; rycerze „księżycowi", stratowawszy i poturbowawszy wielu uczestników pochodu, zatryumfowali, gdyż kierownicy postanowili pochód poprowadzić z powrotem pod pomnik Mickiewicza i tam go rozwiązać — bójki bowiem z policją uwłaczały powadze manifestacji, zresztą nie była ona skierowana przeciw policji austrjackiej. Lecz na ulicy Chorążczyzny nastąpił ponowny atak policji, która tym razem chciała zdobyć sztandar, oczywiście daremnie, gdyż ci, którzy go nieśli, postanowili go nie oddawać; policjanci, rozwścieczeni tem, że im się nie udało uprzedzić demonstracji przed rosyjskim konsulatem, rąbali na prawo i na lewo, a skutek był taki, że jeszcze w kilka godzin po tej masakrze widzieć było można ślady krwi. Nie pierwszy to raz, lecz oby ostatni, występowała tak rycersko policja, niechaj się więc nikt nie dziwi, lecz jednocześnie niech każdy pamięta !

Dnia 17., a więc w tydzień po lwowskim, odbył się wiec obywatelski chełmski w Krakowie. W wiecu tym wzięły udział wszystkie stronnictwa polityczne, których przedstawiciele zabierali głos w dyskusji. Na uwagę zasługują przemówienia posła Włodzimierza Tetmajera, który zamykając zgromadzenie stwierdził, że podniosły nastrój i męskie stanowisko zebranych, doda mu odwagi do dalszej bezwzględnej walki na terenie parlamentarnym, przekonywując go o tym, że idea niepodległości Polski święci tryumf zwycięstwa ponad partyjnymi i osobistymi interesami.

Rezolucję, stwierdzającą, że obrona ziemi polskiej przed obcym zaborem jest pierwszym obowiązkiem narodu w jego dążeniu do niepodległości i gotowość poparcia wszelkich działań obronnych, przyjmuje p. Tetmajer jako rozkaz dla siebie.

Rezolucję przyjęto gorącymi oklaskami. Poczym część uczestników wiecu, z młodzieżą akademicką na czele, w pochodzie ruszyła pod redakcję „Czasu", wybijając tam szyby w odpowiedzi na stanowisko stańczykowskiego organu względem młodzieży z Królestwa. Policja krakowska, nie chcąc lwowskiej w sztuce walczenia z bezbronnymi ustąpić, spisała się równie dzielnie i poturbowano dotkliwie kilka osób, między którymi były i niewiasty. Kilka osób aresztowano.

We Lwowie manifestacje chełmskie powtórzyły się w poniedziałek 11. z okazji nadzwyczajnego posiedzenia Rady miejskiej, na którym z ogromną „powagą, godnością i spokojem" uchwalono solidarność z narodem w akcji chełmskiej przez jednogłośne przyjęcie rezolucji, dość w treści mdłej, zaś zupełnie

w wygłoszeniu z jąkaniem się słabej. Galerje zapełniła młodzież, która następnie skierowała się w pochodzie pod pomnik Mickiewicza, skąd już po rozwiązaniu pochodu grupa manifestantów udała się pod redakcję „Prikarpatskoj Rusi“, wybijając tamże szyby.

Do bardzo poważnych starć z policją doszło pod konsulatem rosyjskim, leżącym przy ulicy, wiodącej do domu techników, których policja, zagrodziwszy wszystkie przejścia, sprowokowała, powodując ponowną masakrę i aresztowania... Nadmienić wypada, iż aresztowani akademicy byli trzymani w więzieniu przez tydzień, w stosunku zaś do jednego z nich policja użyła wstrętnego podstępu, chcąc go po zaaresztowaniu przez zabranie legitymacji, osadzić ponadto w więzieniu.

Wiec ogólno-akademicki w sprawie nadużyć policji. Zajścia niedzielne z dnia 10. grudnia były pogwałceniem najprymitywniejszych bodaj praw, przysługujących młodzieży akademickiej, a ponieważ z winy policji wielu kolegów poniesie przytem znaczne straty materjalne, — ponieważ „sfery miarodajne“ starają się zahypnotyzować społeczeństwo za pośrednictwem swych „Czasów“ i wmówić, że to grupka młodzieży z Królestwa jest powodem wszystkich zajść, było więc koniecznością ze strony młodzieży zwołanie wiecu ogólno-akademickiego, któryby stanął w obronie swobód akademickich wogóle, a w szczególności postarał się przez Rektoraty o uwolnienie aresztowanych kolegów, oraz zebrał materjał dowodowy, na którego podstawie możnaby wytoczyć oskarżenie przeciwko policji za popełnione nadużycia. Wiec zwołały „Kuźnica“ „Życie“ i Kom. organizacyjny „Spójni“; uczestników było 1640, sama więc liczba ta wskazuje, jak głęboko młodzież cała poruszona jest ostatnimi zajściami. Na wiec przybyli prof. pp. Kadyj i Romer — ostatni jako przedstawiciel rektoratu wszechnicy. Przewodniczącym został kol. Barysz, zast. kol. Bagiński i Prenier, sekretarzami koledzy Iwanowski i Wapniarski. Referat wygłosił kol. Popiel, przewodniczący „Kuźnicy“, który w świetnem przemówieniu przedstawił najpierw faktyczny stan rzeczy, podkreślając, że policja popełniła szereg gwałtów, że wielu policjantów było bez numerów, że ajenci, miszając się w tłum młodzieży, niejednokrotnie ją prowokowali; zrodzićby się mogło przypuszczenie, że policji zależało na urządzeniu rzezi. Szczucie młodzieży, pochodzącej z Królestwa, jest skutkiem ideologji „Czasu“, który wyrabia od 2 lat opinję, że manifestacje urządzają „Królewiacy“, przytym podsuwa on swym czytelnikom myśl uniemożliwienia kolegom z Królestwa studjów w Galicji. Idzie tu jednak, zdaniem kolegi referenta, o co innego: stańczycy zorjentowali się, że wspólne pożycie młodzieży z 2 zaborów jest dla nich grobem, bo znosi moralnie kordony i daje nadzieję na zdobycie wolnej i niepodległej Polski.

Po przemówieniu kol. Popiel zgłosił rezolucje następujące:

I. Poruszona do głębi przebiegiem zajść niedzielnych zebrana na ogólnoakademickim wiecu d. 13. grudnia 1911 r. młodzież polska stwierdza:

a) że wobec świadomego prowokowania brutalnych scen, bezpodstawnego i nieobliczalnego w skutkach rąbania uczestników pochodu, oraz pozostawienia wolnej ręki żołnierzom policyjnym, których zdziczenie doszło do tego, że przestali się liczyć z rozkazami komisarzy — wina krwawych zajść niedzielnych spada wyłącznie na policję;

b) zwraca się z prośbą do Wysokich Senatów uniwersytetu i politechniki o stanowczą interwencję, by winni tych zajść policjanci zostali pociągnięci do surowej odpowiedzialności i na przyszłość tego rodzaju zajścia nie miały miejsca, by poszkodowani koledzy otrzymali należyte zadośćuczynienie, a bezpodstawnie zaaresztowani akademicy zostali bezwłocznie wypuszczeni na wolność.

Wiec poleca swemu prezydjum w porozumieniu z prezydjami Towarzystw, urządzających wiec niniejszy, zorganizowanie po zebraniu materjałów akcji na drodze sądowej w sprawie odszkodowania dla rannych kolegów.

II. Wiec z oburzeniem piętnuje stanowisko niektórych organów prasy, wskazujących na młodzież polską z Królestwa Polskiego jako sprawców ma-

nifestacji, a wyczuwając w tem zamiary stosowania represji w stosunku do kolegów z zaboru rosyjskiego:

1) oświadcza, że odpowiedzialność za ostatnią manifestację przyjmuje cała polska młodzież akademicka we Lwowie;

2) wyraża gotowość jaknajenergiczniejszego odparcia wszelkich aktów represji na młodzież polską zaboru rosyjskiego.

Przed głosowaniem przedstawiciele młodzieży sjońskiej i narodowo-żydowskiej na politechnice oświadczyli, że solidaryzują się najzupełniej z postępowaniem polskiej młodzieży.

Rezolucje, zgłoszone przez kol. Popiela, przyjął wiec przez aklamację, poczem zgromadzeni spokojnie rozeszli się do domów.

Walne zgromadzenie „Znicza“. Drugie walne zgromadzenie „Znicza“, związku młodzieży polskiej, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych w Krakowie, odbyło się w listopadzie b. r. W sprawozdaniu ustępującego wydziału wysuwano na plan pierwszy pracę wewnętrzną w łonie towarzystwa prowadzoną — stwierdzono przytym, że rezultaty jej są bardzo poważne. Zorganizowano bowiem w ciągu roku ubiegłego około dwudziestu odczytów, wieczorów dyskusyjnych i t. p., przytem zazwyczaj cieszyły się one liczną frekwencją i rozbudzały zainteresowania w danym kierunku.

W stosunku do życia zewnętrznego, t. zw. polityki akademickiej na szerszą skalę nie prowadzono, przy wszelkich jednak wystąpieniach zwracano baczną uwagę na to, by do kompromisów, sprzecznych z przyjętymi przez młodzież niepodległościową zasadami, nie dopuszczać i by powoli zdemoralizowane ogromnie w ostatnich czasach życie akademickie uzdrowić.

Przewodniczącym na rok akademicki 1911/12 wybrano kol. T. Kupczyńskiego, zastępcą kol. J. Ulrycha.

Ferment w życiu młodzieży. Ferment w życiu młodzieży zapoczątkowany przed paru laty trwą jeszcze w dalszym ciągu. Obecnie mamy dwa świeże jego objawy wśród zgrupowań młodzieży polskiej we Lwowie. W „Życiu“ stowarzyszeniu młodzieży postępowej nastąpiła secesja życiołów socjalistycznych, zgrupowanych pod sztandarem lewicy P. P. S. i S. D. K. p. i L. W odezwie wydanej przez secesjonistów piszą, że podział na niepodległościowców i antyniepodległościowców uważają za sztuczny, występują przeciw „opurtonistycznemu postępowi“ zamierzają stworzyć własne środowisko myśli socjalistycznej

Nowo powstające stowarzyszenie będzie stało ze względów ideowych od nas daleko jako politycznie ugodowe mimo społecznego radykalizmu. Wyodrębnienie się jego jednak oddziałać powinno dodatnio na stosunki wśród młodzieży przez przetworzenie charekturu „Życia“ które z instytucji odczytowo-wieczorynkowej, grupującej najrozmaitsze odłamy przekonaniowe i pseudo-przekonaniowe zapewne zwolna zmieniać się będzie w związek ideowy w rodzaju krakowskiego „Promienia“. Oby ta ewolucja nastąpiła jak najprędzej, wprawdzie ze szkodą faktycznie „opurtunistycznego postępu“, ale z korzyścią dla obywatelskiego wychowania młodzieży i żywionych przez nią idei! — Drugi objaw fermentu zauważyliśmy w lwowskiej „Czytelni Akademickiej“, tylko o nieco odmiennym charakterze. Podczas gdy inne zgrupowania młodzieży zwracają całą swoją uwagę na zagadnienia publiczne i własny rozwój ideowy. „Czytelnia Akademicka“ wepchnięta przez t. zw. „oficjalne sfery“ rządzące nią zubocza a określane mianem „czarnej mafii“ lub „bojówki czytelniackiej“ — na drogę demoralizacji — nie może dotychczas ocknąć się i rozpocząć normalnego życia wewnętrznego. W prawdzie owe „oficjalne sfery“ liczebnie osłabły a jakościowo składają się z najgorszych intelektualnie i moralnie elementów — mimo to, ideowe żywioły w Czytelni mając świadomość stanu okazują niedołęstwo osłonione frazesami o „jedności“, doniosłości „Czytelni Akademickiej“ i t. d. Toteż i obecny ferment nie doprowadził do poważniejszych rezultatów. Przeprowadzono kilkugodzinną dyskusję na Nadzwyczajnym Walnem Zgromadzeniu z powodu rezygnacji przewodniczącego i skończyło się na sielankowe jedności i cofnięciu przez przewodniczącego rezygnacji.

Tak niedołęstwo osłonione zgodą marnuje szereg jednostek czynnych opóźnia sanację stosunków wśród młodzieży polskiej we Lwowie.

Tam, gdzie brak sił do zastosowania przykazania Szczepanowskiego: „odstrychnąć się od trędowatych, nikczemnych lub obojętnych, a skupić się w grona „bijące jednym sercem i zdążające do jednego celu“ tam nieodw. łalną konsekwencją jest zgnilizna.

Próby jej usunięcia mogą okaz ć się za późne kiedy proces rozkładu obejmuje i tych, którzy się przed niem dotychczas bronią. „Poczciwe niedołęstwo“ jest pierwszą jego zapowiedzią.

Patrjotyczny Związek dziewcząt brytańskich. Znamienną cechą ruchu niepodległościowego naszej doby jest zwrot do wychowania silnego fizycznie obywatela i żołnierza.

Wzorem w tej dziedzinie są nam prace, przedsiębrane w Anglii, z której przyjęliśmy Scouting, jakkolwiek młody, ale już silnie stosunkowo na terenie naszego społeczeństwa spopularyzowany.

Patrjotyzm angielski do służby militarnej zobowiązuję już nie tylko scoutów — oddziały wywiadowcze dużego militarnego znaczenia — ale i niewiasty, głównie zajmujące się pielęgniarstwem. Związane w „Patrjotyczny związek dziewcząt brytańskich“ (British Giris Potriotie League), podjęły pracę w dwu kierunkach: pierwszy: szczepienia zasady powszechnej służby wojskowej i zachęcania do niej („Armia terytorjalna“ Anglii składa się z ochotników) — drugi: w kierunku nauki pielęgniarstwa.

Warunkiem przyjęcia do oddziałów P. Z. D. B. jest świadectwo z ukończenia trzechletniej nauki pielęgniarstwa w szpitalu (praktycznej i teoretycznej), pewny stopień ogólnego wykształcenia i silny charakter. Najniższy wiek kandydatki, przyjmowanej na kurs w szpitalu, wynosi 22 lata.

Po ukończeniu kursu— jako pielęgniarka sztabowa (staff murses) — kandydatka zamieszkuje przy szpitalu wojskowym pod zwierzchnictwem starszej, otrzymuje pewną stałą dotację na wyżywienie się i mundur, a w razie potrzeby — jako obowiązana — wraz z wojskiem wymaszerowuje poza granice.

Z 55-tym rokiem życia pielęgniarka zostaje uwolniona ze swego obowiązku.

Do „Patrjotycznego związku dziewcząt brytańskich“ garnie się zewsząd kwiat Anglii bez różnicy stanu i przekonań politycznych — a organizacja ta zaczyna nabierać wpływu i znaczenia w życiu publicznym Anglii.

Również w Niemczech istnieje instytucja podobna, na podobnych zorganizowana zasadach.

Zbawiennem byłoby i tą jeszcze instytucję z Anglii przenieść dla naszego życia niepodległościowego.

Sprawa szkolna w Chełmszczyźnie. Na terytorjum projektowanej gubernii chełmskiej, jako przynależnym do Królestwa Polskiego, obowiązywały dotychczas w sprawie szkolnej prawa, nadane Królestwu w ostatnim porewolucyjnym pięcioleciu. A więc wolno było używać języka polskiego jako pomocniczego przy nauce arytmetyki w szkołach początkowych jednoklasowych i w klasach pierwszych szkół początkowych wieloklasowych. Wykłady religii odbywały się w języku narodowym uczniów. Ponadto wolno było wykładać język polski w szkołach miejskich, początkowych dwuklasowych i średnich i co najważniejsze, dozwolonem było zakładanie prywatnych szkół polskich bez praw. Naturalnie jednak komisja Izby państwowej nie zapomniała i o sprawie szkolnej w swym projekcie, przedstawiając wniosek o pozbawieniu ziemi chełmskiej wszystkich tych krótkotrwałych przywilejów i pozostawieniu jedynie praw dozwalających: 1) nauki języka polskiego jako przedmiotu w tych szkołach, gdzie większość uczniów stanowią Polacy i 2) wykładania religii w języku polskim dla nieprawosławnych uczniów narodowości polskiej.

Kolej Warszawsko-Wiedeńska. W niedługim czasie spełnić się ma nowy gwałt dokonywany na ciele naszego Narodu — godzący w ekonomiczne podstawy tysięcy rodzin polskich w zaborze moskiewskim. — Najstarsza linja kolejowa w naszym kraju — otwarta 3 czerwca 1845 roku — z Warszawy do Grodziska z odnogami do Wiednia. Bydgoszcza i Kalisza — ma przejść na własność rosyjskiego rządu od początku roku 1912. Zbudowana za pieniądze rządowe — oddana następnie w eksploatację towarzystwu akcyjnemu kapitał (głównie belgijski) — przynosiła znaczne temu ostatniemu dochody, W roku obecnym spodziewany jest dochód 27,940.000 rubli. — Dochód tak wysoki kłuje w oczy „czyny“ moskiewskie — sposobność nadażającego się łatwego zarobku dla całych tysięcy „istinno ruskkich“ uśmiecha się łapownikom — dlatego też — za cenę dość stosunkowo wysoką — zwyż 30 milionów rubli — stara się rząd mimo że koncesja Towarzystwa akcy nego gaśnie już za lat 19 — o jaknajprędsze wykupno. —

Następstwa wykupna trudne do przewidzenia — w każdym razie nieświetlane —. Dla nas atutem najważniejszym jest fakt, że zwyż 18.000 rodzin pols ich zajętych w służbie tej jedynej prawie — przez Polaków obsadzonej kolei znajdzie się bez chleba.

Placówką naszej działalności były warsztaty tej linji kolejowej. Warsta.y i służba ruchu dostarczała materjału doborowego w latach 1905 tu gnieździł się N. Z. R. z warstwy tej pełnej życia niestrudzonych pracowników pochodził Trudnowski.....

Notatka.

SPROSTOWANIE.

W nr. 10 i 11 w artykule p. t. „Zagadnienie pracy organicznej w ruchu niepodległościowym“ na str. 257 opuszczono między dziesiątym a jedenastym wierszem od góry następujące słowa: „przeczucia miały się ziścić niebawem spełniały je“

W nr. 12 na str. 314 wiersz 17. Zamiast: narodowym — winno być: uczuciowym.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: [redacted]